

SHE WILL CHOOSE ME.



DESTROY ME

TAHEREH MAFI

Tahereh Mafi

ZNISZCZ MNIE

(DESTROY ME)

tłumaczenie:
MoreThanBooks

Prolog

Postrzelili mnie.

Okazuje się, że rana postrzałowa jest jeszcze bardziej uciążliwa, niż to sobie wyobrażałem.

Moja skóra stała się zimna i wilgotna, aby móc normalnie oddychać, dokonuję herkulesowego wysiłku. Ból mojego prawego ramienia jest prawdziwą torturą i co raz trudniej jest mi się skupić. Koniecznie muszę otworzyć oczy, zacisnąć zęby i zmusić się, by zwrócić uwagę na chaos panujący wokół mnie.

A chaos ten, jest nie do zniesienia.

Parę osób krzyczy i dotyka mnie, ale jedyny dotyk, jakiego pragnę to ręce chirurga. Ludzie trzymając mnie krzyczą:

- Proszę pana!

Tak jakby wciąż oczekiwali no mnie, na rozkazy. Jakby nie wiedzieli, co mają zrobić bez moich rozkazów.

- Panie słyszysz mnie? – Kolejny krzyk. - Panie, proszę. Słyszysz mnie?

- Zostałem postrzelony, Delalieu. – udaje mi się powiedzieć. Otwieram powieki i patrzę w jego wilgotne oczy. – I nie jestem głuchy.

Wszystkie głosy nagle ucichły. {Żołnierze przestali się odzywać. Delalieu spojrzał na mnie zmartwiony.

Wzdycham.

Zabierz mnie z tego miejsca. – powiedziałem mu, przesuwając się trochę. Świat pochylił się razem ze mną. - Zaalarmuj lekarzy, mają przygotować łóżko do mojego przybycia. W międzyczasie podnieś moją rękę i zrób bezpośredni nacisk na moją ranę. Pocisk doprowadził

do złamania albo uszkodzenia mojego ciała, a to będzie wymagać operacji.

Delalieu nie odzywał się przez długi czas.

- Dobrze wiedzieć, że wszystko z panem w porządku.

- To był rozkaz poruczniku.

- Oczywiście, mówi szybko z pochyloną głową – Jakie rozkazy wydać żołnierzom?

- Znajdź ją – powiedziałem. Coraz trudniej było mi mówić. Zacerpnałem płytki oddech i przejechałem drżącą ręką po swoim czole. Pocę się w nadmierny sposób, więc chyba nie wszystko stracone.

- Tak panie. – ruszył w moim kierunku z zamiarem pomocy, ale złapałem go za ramię.

- Ostatnia rzecz.

- Panie?

- Kent – mówię. Mój głos stał się nierówny. – Upewnij się, że dla mnie utrzymają go przy życiu.

Delalieu patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Szeregowiec Adam Kent, panie?

- Tak – utrzymałem wzrok – Chcę rozprawić się z nim samemu.

Rozdział 1

Delalieu stoi w nogach mojego łóża.

To już moje drugie odwiedziny tego ranka. Najpierw odwiedzili mnie lekarze, mówiąc, że moja operacja się udała i że wszystko poszło dobrze. Powiedzieli, że tak długo, jak zostanę w łóżku, a mianowicie leki, które mi podali, powinny przyspieszać proces gojenia. Oznajmili także, że powinienem wrócić do moich codziennych czynności dość szybko, ale przez co najmniej miesiąc jestem zmuszony nosić na ręce chustę.

Powiedziałem im, że to ciekawe rozwiązanie.

- Moje spodnie, Delalieu. – Siedzę, starając się powstrzymać mdłości po lekach. Moja prawa ręka jest dla mnie teraz praktycznie bezużyteczna.

Patrzę w górę. Delalieu kieruje we mnie wzrok, praktycznie nie mrugając. Jabłko Adama drga mu w gardle.

Zdusiłem westchnienie.

- Co się dzieje? – Użyłem mojego lewego ramienia do poprawienia materaca i zmusiłem się do utrzymania pionowej pozycji. Wykorzystałem przez to cały zasób energii. Zamknąłem oczy, aby uchronić się przed bólem i zawrotami głowy. – Powiedz mi, o co chodzi. –zwracam się do Delalieu. – Nie ma sensu odwlekać złych wieści.

Jego głos załamuje się dwukrotnie, kiedy mówi:

- Szeregowy Adam Kent uciekł, panie.

Przez oczami zrobiło się jasno, czułem oszałamiającą biel pod moimi powiekami.

Głęboko oddycham i zdrową ręką próbuję przeczesać swoje włosy na głowie. Tym grubym czymś, brudnym i suchym w moich włosach, musi być zaschnięta krew. Kusi mnie, aby uderzyć zdrową dłońią prosto w ścianę.

Zamiast tego poświęcam chwilę, aby uspokoić się i zebrać w sobie.

Nagle jestem aż nadto świadomy wszystkiego, co się dzieje wokół mnie, zapachów, szumów, odgłosów kroków pod moimi drzwiami. Nienawidzę tych szorstkich bawełnianych spodni, które mam na sobie. Nienawidzę tego, że nie mam na sobie żadnych skarpet. Pragnę wziąć prysznic. Chcę się przebrać.

Chcę umieścić kulę w kręgosłupie Adama Kenta.

- Wskazówki – żądam. Przeniosłem się do mojej łazienki i skrzywiłem się przed zimnym powietrzem, uderzającym w moją skórę, gdyż nadal jestem bez koszulki. Staram się uspokoić – Powiedz mi, że nie przyniosłeś mi tej informacji, nie mając żadnych wskazówek.

Mój umysł jest magazynem starannie zorganizowanych, ludzkich emocji. Prawie widzę mój mózg jak funkcjonuje, przetwarza myśli oraz obrazy. Przechowuje w nim mnóstwo rzeczy, które do niczego mi się nie przydadzą. Muszę się skupić więc tylko na tym, co powinienem zrobić – to główna zasada przetrwania.

- Oczywiście – powiedział Delalieu. Strach w jego głosie był tak wielki, że czuć było go na kilometr, ale zignorowałem to. – Tak panie – mówi. Sądzę, że wiemy gdzie poszedł... I mamy powody myśleć, że Szeregowy Kent, dziewczyna i szeregowy Kishimoto... Oni uciekli wszyscy razem panie.

Szuflady w moim umyśle otwierają się i pękają. Wspomnienia. Teorie. Szepty i odczucia.

Zrzuciłem je z klifu.

- To oczywiste – pokręciłem głową i natychmiast tego pożałowałem. Zamknąłem oczy przed nagłym zawrotem głowy. – Nie dałeś mi żadnej informacji, nad którą nie rozmyślałem wcześniej poruczniku – udaje mi się powiedzieć. – Chcę czegoś bardziej konkretnego. Daj mi jakieś potwierdzone informacje poruczniku, albo zostaw mnie w spokoju, do czasu, aż jakichś nie uzyskasz.

- Samochód – mówi szybko. – Została zgłoszona kradzież samochodu panie. Śledziliśmy go, jednak potem zniknął z pola widzenia. Tak jakby nagle przestał istnieć panie.

Patrzę w górę i skupiam całą swoją uwagę na żołnierzu.

- Obserwowaliśmy go po śladach pozostawionych na naszym radarze – mówi, trochę spokojniej. – I doprowadziły nas do odcinka odizolowanego, do ziemi jałowej. Ale przeczesał ten obszar, jednak bez skutku.

- To jest już coś, na razie. – potarłem kark, czując słabość w kościach. – Spotkajmy się w pokoju L za godzinę.

- Ale sir – mówiąc, mierzy oczami moje ramię – Będzie pan potrzebował pomocy... Nie wyzdrowieje pan przez chwilę, wymaga ono rehabilitacji....

- Możesz odejść.

Waha się.

Następnie jednak mówi:

- Tak panie.

Rozdział 2

Udało mi się wykąpać bez utraty przytomności.

To było coś dużo lepszego, niż zwykła kąpiel. Czuję się o niebo lepiej.

Zwykle biorę prysznic regularnie. Zjadam sześć małych posiłków dziennie. Poświęcam codziennie około dwóch godzin na szkolenia i ćwiczenia fizyczne. I nienawidzę chodzić boso.

Teraz stoję w swojej garderobie nagi, wyczerpany, głodny i całkiem bosy. Nie jest doskonale.

Moja szafa jest podzielona na kilka obszarów. Koszule, krawaty, spodnie, marynarki, buty, skarpety, rękawiczki, szaliki, płaszcze. Każdy ciuch ułożony kolorystycznie, starannie dobrany i wykonany na zamówienie, aby dokładnie pasował do wymiarów mojego ciała. Nie czuje się dobrze, dopóki nie jestem w ubraniu. To część tego kim jestem i jak zaczynam dzień.

Dzisiaj nie mam bladego pojęcia, jak się ubrać.

Trzęsącą się ręką dociera do małej, niebieskiej buteleczki, którą dostałem dziś rano. Umieszczam dwie tabletki na języku i pozwalam się im w pełni rozpuścić. Nie jestem pewien, jak działają. Wiem tylko, że mają pomóc uzupełnić krew, którą utraciłem. Więc znów opieram się o ścianę, czekając, aż przejdą mi zawroty głowy. Od razu poczułem się lepiej, stojąc na dwóch nogach.

Zwykła czynność, która nie była dla mnie przeszkodą, jak przewidywałem.

Najpierw założyłem skarpetki. Z pozoru prosta przyjemność, ale wymaga więcej wysiłku, niż postrzelenie faceta. Krótko mówiąc, zastanawiam się, co lekarze zrobili z moimi ubraniami. Ciuchy, mówię sobie. Dzisiaj koncentruję się tylko i wyłącznie na odzieży. Nic więcej. {Żadnych innych spraw.

Buty. Skarpety. Sweter. Moja kurtka wojskowa z wieloma guzikami.

Te wiele guzików zerwała właśnie ona.

Małe wspomnienie, a jednak przeszywa mnie jak włócznia.

Staram się z tym walczyć, lecz im bardziej staram się ignorować wspomnienia, zmieniają się w potwora, którego nie potrafię z siebie wyrzucić. Nie zdaję sobie sprawy z tego, że upadłem na ścianę, dopóki nie poczułem zimna na swojej skórze; oddycham ciężko i mocno zamykam oczy prze nagłym upokorzeniem.

Zdawałem sobie sprawę, że była przerażona, ale nigdy w życiu bym nie przypuszczał, że ja jestem przyczyną tego uczucia. Widziałem jak się rozwija, kiedy spędzaliśmy razem czas; wydawała się być wraz z upływem czasu coraz bardziej rozluźniona. Szczęśliwsza. Bardziej swobodna. Pozwoliłem sobie uwierzyć, że widzę dla nas przyszłość, że ona chce być ze mną. A to po prostu niemożliwe.

Nigdy nie podejrzewałem, że jej nowo odkrytym szczęściem był Kent.

Ruszyłem zdrową ręką w dół mojej twarzy: przycisnąłem ją do ust.

To, co jej powiedziałem...

Oddech mi przyspieszył.

Sposób, w jaki ją dotykałem...

Szczęka mi się napięła.

Gdyby to był tylko pociąg seksualny, jestem pewien, że zniósłbym to nieznośne upokorzenie. Ale ja chciałem o wiele więcej, nie tylko jej ciało.

Krzyczę w swojej głowie, aby mózg nie podsuwał mi żadnych wspomnień, tylko ściany. Ściany.

Białe ściany. Bloczki z betonu.

Puste pokoje. Otwartą przestrzeń.

Mój mózg buduje mury, które ciągle się rozpadają, jednak ich miejsce zastępują nowe. Buduje i buduje, aż moja głowa staje się całkowicie czysta, nieskażona, zawierająca tylko jeden biały pokój.

Jedno światelko zwisa z sufitu.

Czyste, dziewicze, nieskażone.

Czuję nagłą powódź wspomnień, naciskającą na moje ściany; połknąłem mocno strach, wspinający się w górę mego gardła. Wciskam ściany z powrotem, dzięki czemu jest w nim więcej miejsca, i mogę swobodnie oddychać. Dopóki jestem w stanie to znieść.

Czasem chciałbym wyjść z siebie. Zostawić to zużyte ciało za sobą. Ale łańcuchów ciągnących mnie z powrotem jest zbyt wiele, ich wag jest zbyt ciężka. To życie to cały ja. I wiem, że nie będę w stanie spojrzeć na swoje odbicie do końca dnia.

Jestem nagle zniesmaczony samym sobą. Muszę wydostać się z tego pokoju tak szybko, jak to tylko możliwe, inaczej moje własne myśli będą prowadzić wojnę przeciwko mnie. Podejmuję pochopną decyzję i po raz pierwszy nie zwracam uwagi na to, w co jestem ubrany. Założyłem pierwsze lepsze spodnie i nie włożyłem koszuli. Wsunąłem swoje zdrowe ramię w rękaw marynarki i pozwoliłem zranionemu ułożyć się wygodnie na chuście zawieszanej na mojej szyi.

Ośmieszę się, wystawiając się na pokaz w ten sposób, ale znajdę rozwiązanie tego jutro.

Najważniejsze to jak najszybciej wydostać się z tego pokoju.

Rozdział 3

Delalieu jest jedyną osobą tutaj, która mnie nie nienawidzi.

Nadal spędza większość czasu drżąc ze strachu, kiedy jestem obecny, ale jakoś nie okazuje zainteresowania obaleniem mojej pozycji. Czuję to, chociaż sam tego nie rozumiem. Jest chyba jedyną osobą w tym budynku, która jest zadowolona z faktu, że nie jestem martwy.

Trzymam rękę z dala od żołnierzy, którzy spieszą otworzyć mi drzwi. Wymaga to dużej koncentracji, moje palce drżą i czuję delikatny pot, zalewający moje czoło, ale nie mogę sobie pozwolić na okazanie słabości. Ci ludzie nie obawiają się o swoje bezpieczeństwo, chcą tylko bliżej przyjrzeć się przedstawieniu, jakiego udzielam. Chcą dojrzeć pierwsze pęknięcia w mojej psychice. Nie dziwię się im.

Moim zadaniem jest prowadzić.

Zostałem postrzelony, jednak nie jest to śmiertelne.

Są rzeczy, którymi trzeba rządzić ; którymi ja rządę.

Ta rana zostanie szybko zapomniana.

Jej nazwa nie zostanie nigdy wypowiedziana.

Na zmianę zaciskam i otwieram palce, kiedy pokonuję drogę do pokoju L. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak długie są te korytarze i jak wielu żołnierzy stoi na stanowiskach. Nie ma nawet chwili bez ich ciekawskich spojrzeń i wyrazu zawodu na twarzach, że jednak nie umarłem. Nawet na nich nie patrząc wiem, o czym myślą.

Ale wiedza o tym, co czują, tylko bardziej determinuje mnie do tego, aby żyć bardzo długo.

Nikommu nie dam satysfakcji z mojej śmierci.

- Nie.

Przesunąłem kawę i herbatę z dala od siebie. – Nie piję kofeiny Delalieu. Dlaczego zawsze domagasz się tego świństwa?

- Zawsze mam nadzieję, że zmienisz zdanie, panie.

Patrzę w górę. Delalieu uśmiecha się tym swoim dziwnym, drżącym uśmiechem. Nie jestem do końca pewien, ale wydaje mi się, że on właśnie zażartował.

- Dlaczego? - Sięgam po kawałek chleba. – Jestem zdolny do utrzymania moich oczu otwartych. Tylko idiota polega na energii fasoli lub liści, aby nie zasnąć w ciągu dnia.

Delalieu przestaje się uśmiechać.

- Tak – mówi. – Oczywiście proszę pana. – Patrzy w dół na moje jedzenie. Jego palce delikatnie odpychają filiżankę z kawą.

Rzuciłem swoją z powrotem na talerz. – Moje opinie – mówię do niego, trochę ciszej tym razem – nie powinny tak łatwo łamać twoich. Stój przy swych przekonaniach. Zawsze miej jasne i logiczne argumenty. Nawet jeśli się z nimi nie zgadzam. – szepczę.

- Oczywiście proszę pana. – mówi cicho. Nie odzywa się chwilę. Ale wtedy widzę, jak ponownie sięga po kawę.

Delalieu.

On, jak sądzę, jest moim jedynym źródłem konwersacji.

Był pierwotnie przypisany do tego sektora mojego ojca i od tego czasu nakazano mu pozostać tu, dopóki nie będzie w stanie prawidłowo funkcjonować. I pomimo tego, że jest mniej więcej 45 lat starszy ode mnie, to nalega na pozostanie bezpośrednio poniżej mnie.

Znam twarz Delalieu od dziecięcych lat; widywałem go wokół mojego domu, siedzącego na wszelkich spotkaniach, które miały miejsce, zanim Komitet Odnowy wszystko przejął.

W moim domu odbywały się niezliczone spotkania.

Mój ojciec zawsze planuje rzeczy, prowadząc dyskusje i szeptane rozmowy, których częścią nigdy nie byłem. Ludzie z tych spotkań podbijają teraz świat, dlatego też zastanawiam się, dlaczego Delalieu nigdy nie pragnął więcej. Był częścią systemu od samego początku, ale wydaje się, że chce umrzeć właśnie taki, jaki jest. Decyduje się pozostać podporządkowanym, nawet gdy daję mu możliwość do mówienia; nie chce się wywyższać, nawet kiedy zaproponowałem mu podwyżkę.

I chociaż doceniam jego lojalność, jego poświęcenie zaczyna mnie niepokoić. Zdaje się nie chcieć niczego więcej, niż to, co ma teraz.

Nie powinienem mu ufać.

A jednak ufam.

Ale chyba już zacząłem tracić zmysły z braku towarzyskiej rozmowy. Muszę utrzymywać odpowiednią odległość od moich żołnierzy, nie tylko dlatego, że każdy z nich chce mnie widzieć martwego, ale również dlatego, że moją odpowiedzialnością, jako przywódcy, jest podejmowanie bezstronnych decyzji. Jestem skazany na samotne życie, w którym nie mam przyjaciół, jedynie swój umysł. Zawsze widziałem siebie w roli przywódcy – i udało mi się; nikt nie będzie kwestionować mojego autorytetu, lub postępować wbrew mojej opinii. Nikt nie będzie zwracał się do mnie jak do byle gówna, tylko słowami „dowódco pułku i Sektora 45”. Przyjaźń nie jest rzeczą, której kiedykolwiek doświadczyłem. Ani jako dziecko, ani teraz jako dorosły.

Rozdział 4

Na środek ściany rozszarpana pazurami dziura . Wygląda jak działanie zwierzęcia. To prawda.

Każdy kto to ujrzy obstawi na tym samym, ale takie wytłumaczenie nadal nie miałoby sensu.

Żadne zwierzę nie przedostałoby się przez tyle centymetrów wzmocnionej stali bez amputacji kończyny.

A ona nie jest zwierzęciem.

Ona jest drobnym, ale śmiertelnym stworzeniem. Z rodzaju tych nieśmiałych i przerażających. Jest całkowicie poza kontrolą i nawet ona nie ma pojęcia, do czego jest zdolna. I mimo, że mnie nienawidzi i nie mogę jej pomóc, to jestem nią zafascynowany. Jestem zachwycony ukaziwaną przez nią niewinnością: nawet trochę zazdrosny o moc, której sama nie jest świadoma. Tak bardzo pragnę zostać częścią jej świata. Chcę wiedzieć, jak to jest być w jej umyśle, czuć to, co ona. Wydaje się to ogromnym obciążeniem.

A teraz jest tam gdzieś, uwolniona dla społeczeństwa.

To naprawdę piękna katastrofa.

Przebiegłem palcami wzdłuż postrzępionych końców otworu, uważając, żeby się nie skaleczyć. To nie było przemyślane, nie działała z premedytacją. Nie mogę jej pomóc, ale zastanawiam się, czy wiedziała co robi, gdy to się stało, czy było to tylko niespodziewane, jak w dniu, kiedy przedarła się przez betonową ścianę przedostając się do mnie.

Próbuję stłumić śmiech. Zastanawiam się, jak ona zapamiętała ten dzień.

Każdy żołnierz, z którym pracowałem, kiedy wchodził do symulacji, to wiedział, czego się spodziewać. Celowo zatrzymałem szczegóły symulacji dla siebie, nie wyjawiając jej niczego. Bardziej niż cokolwiek innego chciałem poznać jej prawdziwą naturę- dałem

jej przestrzeń do wyjawienia swojej siły i czułem, że to dziecko da upust jej mocy. Ale nigdy nie myślałem, że zobaczę tak rewelacyjne efekty. Jej występ był o wiele lepszy, niż się spodziewałem. I choć chciałem omówić z nią skutki, kiedy ją znalazłem, ona właśnie planowała ucieczkę.

Mój uśmiech słabnie.

- Chcesz wejść do środka, panie? – głos Delalieu wstrząsnął mną i przywrócił do teraźniejszości. – Nie ma wiele do zobaczenia, ale warto pamiętać, że dziura jest na tyle duża, że każdy z łatwością mógłby się tam dostać. Wydaje się jasne, sir, co było zamiarem rozwalającego.

Kiwam głową, rozproszony. Moje oczy dokładnie skatalogowały wymiary otworu, próbuję sobie wyobrazić jak się czuła, kiedy tu była i starała się tam dotrzeć. Tak bardzo chciałbym z nią o tym porozmawiać.

Moje serce gwałtownie skręca.

Przypomina mi jeszcze raz, że nie jest już ze mną. Nie mieszka już w bazie.

To moja wina, że odeszła. Pozwoliłem sobie uwierzyć, że w końcu ma się dobrze i ma to wpływ na mój osąd. Powinienem zwracać większą uwagę na szczegóły. Na moich żołnierzy. Straciłem z oczu mój największy cel. Byłem głupi. Niedbały.

Ale prawdą jest to, że byłem rozkojarzony.

Przez nią.

Była tak dziecinnie uparta, kiedy przyjechaliśmy, ale z czasem zdawała się osiedlać. Czuła się przy mnie bardziej swobodnie, mniej się bała. Muszę sobie przypominać, że jej poprawa nie miała nic wspólnego ze mną.

To wszystko dzięki Kentowi.

Zdrada, która wydawała mi się niemożliwa. Zostawiła mnie dla robota, idioty, nieczułego Kenta. Jego myśli są tak puste, tak bezmyślne, jak rozmowa między lampą a biurkiem. Nie mogę zrozumieć, co takiego on mógł jej zaproponować. Co takiego w nim widziała, oprócz narzędzia do ucieczki.

Jeszcze nie zrozumiała, że nie ma dla niej przyszłości w zwykłym, ludzkim świecie. Nie powinna przebywać w towarzystwie tych, którzy nie potrafią jej docenić. Dlatego muszę ją odzyskać.

I zdałem sobie sprawę, że powiedziałem to na głos, gdy Delalieu powiedział :

- Mamy oddziały poszukiwawcze w całym sektorze- mówi- Zaalarmowaliśmy sąsiednie sektory, jeden z nich powinien właśnie przekraczać...

- Co?- mój głos ucichł, stał się bardziej niebezpieczny- Co ty właśnie powiedziałeś?

Delalieu zbladł.

- Byłem nieprzytomny tylko przez jedną noc! A ty zdążyłeś zaalarmować inne sektory o tej katastrofie...

- Myślałem, że chcesz ich odnaleźć, panie. Pomyślałem, że może będą chcieli poszukać schronienia gdzie indziej...

Wziąłem głęboki oddech.

- Przepraszam, sir. Myślałem, że tak będzie najbezpieczniej...

- Ona jest z dwoma innymi żołnierzami, poruczniku. Żaden z nich nie jest na tyle głupi, aby zaprowadzić ją do innego sektora. Nie mają ani odprawy, ani żadnych dokumentów o pozwoleniu na przejście do innego sektora.

- Ale...

- Nie było ich jeden dzień. Są ciężko ranni i potrzebują pomocy. Podróżują pieszo lub skradzionym pojazdem łatwym do wyśledzenia. Jak daleko- mówię do niego, frustracja wkradła się do mojego głosu- mogliby pójść?

Delalieu nic nie powiedział.

- Wysłałeś powiadomienie z krajowego wpisu. Wysłałeś je do wielu sektorów, co oznacza, że cały kraj już wie. Co oznacza, że kapitały dotrzymają słowa. Co to oznacza? - zaciskam swoją zdrową rękę w pięści. – Jak myślisz, co to oznacza, poruczniku?

Przez chwilę wydaje się zapomnieć ludzkiej mowy.

Następnie.

- Panie- wzdycha- Proszę, wybacz mi.

Rozdział 5

Delalieu podążał za mną do samych drzwi.

- Zbierz jutro wojska w Kwadracie o dziesiątej rano- mówię do niego na pożegnanie- Będę musiał złożyć oświadczenie z ostatnich wydarzeń i o tym, co jeszcze nas czeka.

- Tak, sir.- powiedział Delalieu. Nie patrzy na mnie. Nie podniósł wzroku odtąd, aż wyszliśmy z magazynu.

Mam inne sprawy na głowie.

Nie licząc głupoty Delalieu, istnieje nieskończona ilość rzeczy, którymi muszę się teraz zająć. Nie mogę pozwolić sobie na jakiegokolwiek większe trudności, ponieważ nie mogę się rozpraszać. Nie przez nią. Nie przez Delalieu.

Nie przez kogokolwiek.

Muszę się skupić.

To nie jest odpowiedni czas na bycie rannym.

Nasza sytuacja, w której się znajdujemy to już hit na poziomie krajowym. Cywile i sąsiednie sektory są już świadomi naszego drobnego powstania, a my musimy stłumić jak najwięcej plotek. Musze jakoś rozładować powiadomienia wysłane przez Delalieu, i jednocześnie tłumić powstawanie buntów wśród obywateli. Są już gotowi, aby się zbuntować, a każda iskra kontrowersji będzie wzbudzała ich zapal. Zbyt wielu już zginęło i nadal nie potrafią zrozumieć, że Komitet Odnowy tylko prosi się o sianie większego zniszczenia. Cywile muszą być spacyfikowani.

Nie chcę wojny w moim sektorze.

Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, muszę mieć kontrolę nad sobą i moimi obowiązkami. Ale mój umysł jest rozproszony, mój organizm zmęczony i ranny. Cały dzień byłem cał od rozsypania się, nadal nie wiem co mam robić. Nie mam pojęcia, jak to naprawić. Słabość jest dla mnie rzeczą obcą.

W zaledwie dwa dni, jednej dziewczynie udało się mnie sparaliżować.

Zażyłem o wiele więcej niż powinienem tych obrzydliwych tabletek, ale i tak czuję się słabszy niż rano. Myślałem, że jestem w stanie ignorować ból i niedogodności związane ze zranionym ramieniem, ale rana odmawia gojenia się. Jestem teraz całkowicie zależny od frustracji, która będzie towarzyszyć mi przez kolejne dni. Medycyna, lekarze, godziny w łóżku.

Wszystko to za jeden pocałunek.

To prawie nie do zniesienia.

- Będę w swoim biurze przez resztę dnia- mówię Delalieu- Wysyłaj posiłki do mojego pokoju, i nie przeszkadzaj mi, chyba, że pojawią się jakieś nowe fakty.

- Tak, proszę pana.
- To wszystko, poruczniku.
- Tak, sir.

Nie zdaję sobie nawet sprawy z tego, jak źle się czuję, dopóki nie zamykam drzwi od sypialni. Rozłożyłem łóżko i przytrzymałem się ramy, aby nie upaść. Pocę się i decyduję się ściągnąć płaszcz. Mocną szarpnąłem marynarkę, którą rano rzuciłem niedbale na mój kontuzjowany bark i upadłem do tyłu na łóżko. Jest mi nagle zimno. Moja dobra ręka trzęsie się, kiedy sięgam po przycisk łączący z lekarzami.

Muszę zmienić opatrunek na ramieniu. Muszę coś zjeść. I bardziej niż cokolwiek innego, rozpaczliwie pragnę wziąć prawdziwy prysznic, który wydaje się teraz zupełnie niemożliwy.

Ktoś stoi nade mną.

Mrugam kilka razy, ale przed oczami staję mi tylko ogólny zarys postaci. Próbuję utrzymać wzrok, wyostrzyć go, ale w końcu rezygnuję. Moje oczy padają zamknięte. Głowa mi pulsuje. Piekący ból przepływa przez moje kości i szyję, czerwienie, żółcie i błękity zacierają się razem za moimi powiekami. Wyłapuję tylko strzępy rozmów prowadzonych wokół mnie.

...Wydaje się, że ma gorączkę...

...Jego stan jest stabilny...

...Ile tego zażył?...

Zabiją mnie, zdaję sobie z tego sprawę. Jest to doskonała okazja. Jestem słaby i nie mogę walczyć, ktoś w końcu mnie zabije. To jest to. Moja chwila. Nadeszła. I jakoś nie potrafię tego zaakceptować.

Biorę głęboki oddech: niehumaniczny dźwięk wydobywa się z mojego gardła. Coś twardego uderza mnie w twarz i przyciska do podłogi. Coś jest okręcane wokół moich kostek i nadgarstków. Wyrwam się przed nowymi ograniczeniami ruchu i kopię rozpaczliwie w powietrze.

Czerń wydaje się naciskać na moje oczy, uszy, gardło. Nie mogę oddychać, nie mogę wyraźnie słuchać ani patrzeć, ta chwila jest tak przerażająca, że jestem pewien, iż straciłem rozum.

Coś zimnego i ostrego wbija się w moje ramię.

Mam tylko chwilę na zastanowienie się nad bólem, aż w końcu spowija mnie całkowita ciemność.

Rozdział 6

- Julio- szepczę- Co ty tu robisz?

Jestem w pół ubrany, szykuję się do przeżycia kolejnego dnia. Za wcześnie na gości. Te godziny przed wschodem słońca to moje jedyne chwile spokoju, i nikt nie powinien tu być. Wydaje się to niemożliwe, że uzyskała dostęp do mojego prywatnego mieszkania.

Ktoś powinien ją powstrzymać.

Zamiast tego, stoi w rogu mojego mieszkania, patrząc na mnie. Widziałem ją wiele razy, ale tym razem jest inaczej – patrzenie na nią sprawia mi fizyczny ból. Ale nadal coś mnie ciągnie do niej, chcę być blisko niej.

- Tak mi przykro- mówi, załamując ręce i uciekając wzrokiem z dala ode mnie. – Jest mi bardzo, bardzo przykro.

Widzę, co ma na sobie.

Jest to ciemno zielona suknia z dopasowanymi rękawami, proste cięcia wykonane z elastycznej bawełny, która lgnie do lekkich krzywizn jej ciała. Tworzy komplet z plamkami zieleni migającymi w jej oczach.

To jedna z wielu sukni, które dla niej wybrałem. Myślałem, że może ucieszyć się posiadając coś miłego, po wiecznym siedzeniu w klatce jak zwierze. Nie mogę tego wyjaśnić, ale poczułem dziwną dumę, że ma na sobie coś, co wybrałem specjalnie dla niej.

- Przykro mi- szepcze po raz trzeci.

Znowu uderzyło mnie, jak to się stało, że ona tu jest. W mojej sypialni. Patrząc na mnie bez mojej koszuli. Jej włosy są tak długie, że sięgają do połowy pleców. Muszę zacisnąć pięści przed nagłą potrzebę dotykania ich. Jest taka piękna.

I nie mogę zrozumieć, dlaczego ciągle mnie przeprasza.

Zamyka za sobą drzwi. Podchodzi do mnie. Moje serce nagle przyspiesza i nie czuję się naturalnie. Nigdy nie reaguję w ten sposób. Nie tracę kontroli. Widzę ją codziennie i udaje mi się zachować pozory godności, ale coś się wyłączyło: to nie jest w porządku.

Dotyka mojego ramienia.

Przejeżdża palcami wzdłuż krzywizny mojego ramienia, co prawie doprowadza mnie do krzyku. Ból jest nie do zniesienia, ale nie mogę się odezwać, stoję jak przymarznięty.

Chcę powiedzieć, żeby przestała, ale część mnie jest w stanie wojny. Jestem szczęśliwy, że mam ją blisko siebie, nawet jeśli boli, nawet jeśli nie ma to żadnego sensu. Ale nie potrafię do niej dotrzeć, nigdy nie mogłem trzymać jej tak, jak zawsze chciałem.

Patrzy na mnie.

Wpatruje się we mnie tymi swoimi niebiesko-zielonymi oczami, i nagle czuję się winny, nie rozumiem dlaczego. Ale jest coś w jej spojrzeniu, zawsze gdy na mnie patrzy mam wrażenie, że ona jest

jedyną osobą, która wie, jaki pusty jestem w środku. Znalazła pęknięcia w zbudowanej przeze mnie obsadzie, którą jestem zmuszony nosić co dzień i to mnie petryfikuje.

Ta dziewczyna dokładnie wie, jak mnie zniszczyć.

Kładzie rękę na moim obojczyku.

I wtedy chwyta moje ramię, wciska palce w moją skórę, jakby chciała oderwać mi całą rękę. Agonia jest tak oślepiająca, że tym razem naprawdę zaczynam krzyczeć. Padam przed nią na kolana, a ona wykręca mi rękę. Próbuję zachować spokój, walczę by nie zgubić się w bólu.

- Julio- ciężko oddycham- proszę...

Przejeżdża swoją ręką przez moje włosy, szarpie moją głowę do tyłu aż jestem zmuszony spojrzeć jej w oczy. A potem pochyla się do mojego ucha, usta jej prawie dotykają mojego policzka.

- Kochasz mnie?- szepcze.

- Co?- oddycham- Co ty wyprawiasz...

- Czy nadal mnie kochasz?- pyta jeszcze raz. Jej palce śledzą teraz linię mojej szczęki.

- Tak. – mówię jej- Nadal.

Uśmiecha się.

To jest taki słodki, niewinny uśmiech, że jestem naprawdę w szoku, kiedy nagle jej uchwyt zaciska się wokół mojego ramienia. Wykręca moje ramię jeszcze bardziej do tyłu, czuję się, jakby wyrywano mi je z zawiasów. Widzę plamy, kiedy mówi.

- To już prawie koniec.

- Co?- pytam szalony, starając się rozejrzeć- Co się kończy?

- Jeszcze tylko trochę i odejdę.

- Nie.. nie.. nie.. nie idź! Gdzie idziesz?
- Wszystko będzie dobrze- mówi- Obiecuję.
- Nie – mówię bez tchu- nie...

Na raz szarpie mnie do tyłu tak, że nie mogę oddychać.

Mrugam gwałtownie uświadamiając sobie, że obudziłem się w środku nocy. Absolutna ciemność wita mnie ze wszystkich kątów pokoju. Moja klatka piersiowa gwałtownie faluje, rękę mam związaną i zdaję sobie sprawę, że moje leki nie działają. Wziąłem kolejną dawkę.

Kilka chwil mija, aż mój oddech się ustabilizuje. Moje myśli powoli wycofują się z paniką.

Julia.

Nie mogę kontrolować koszmarów, ale na jawie jej imię jest tylko bolesnym przypomnieniem.

Towarzyszące temu upokorzenie nie pozwala mi już na nic więcej.

Rozdział 7

- Czyż to nie żenujące? Mój syn, związany jak zwierzak.

Jestem prawie pewien, że mam kolejny koszmar. Otwieram powoli oczy, mrugam i wpatruję się w sufit. Nie wykonuję żadnych gwałtownych ruchów, ale nadal czuję ciężar czegoś, co oplątuje mój lewy nadgarstek oraz kostki i ogranicza ich ruchy. Moje chore ramię nadal jest związane chustą i zarzucone na piersi. Ból w ramieniu, choć nadal obecny, pomaga mi tłumić lekki szum w mojej głowie. Czuję się przez to silniejszy. Nawet przejaśniło mi się w głowie, wszystko

jest jakieś jaśniejsze i ostrzejsze. Ale wtedy wyczuwam na języku smak czegoś kwaśnego, jakby jakiegoś metalu i zaczynam zastanawiać się, jak długo byłem w łóżku.

- Naprawdę myślałeś, że się nie dowiem? – Pyta rozbawiony.

Podchodzi bliżej od mojego łóżka, jego kroki rozbrzmiewają przeze mnie. – Kazałeś Delalieu błagać mnie o przebaczenie i prosić moich ludzi, aby to go winili za tą niespodziewaną wizytę. Nie ulega wątpliwości, że nieźle musiałeś postraszyć tego staruszka, aby robił coś takiego. Ale nawet mimo jego kłamstw i wykrętów dowiedziałem się prawdy. To nie jest rodzaj bałaganu, który można ukryć. Jesteś idiotą, jeżeli myślisz inaczej.

Czuję lekkie szarpnięcie w nogach i uświadamiam sobie, że właśnie uwolnił mnie z więzów. Muśnięcie jego skóry o moją jest nagłe i niespodziewane i przywołuje coś, przez co czuję się chory, coś ciemnego, głęboko ukrytego w mojej duszy. Zbiera mi się na wymioty. Muszę użyć całej swojej samokontroli, aby nie zacząć szarpać się, tylko po to, aby uciec od jego dotyku.

- Usiądź synu. Powinieneś czuć się już na tyle dobrze, by zacząć jakoś funkcjonować. Byłeś zbyt głupi, żeby zregenerować swe siły, kiedy byłeś do tego zdolny. Teraz już nie będzie tak łatwo. Byłeś nieprzytomny przez trzy dni, a ja przyjechałem 27 godzin temu. Teraz wstawaj, bo to się robi śmieszne.

Nadal wpatruję się w sufit. Ciężko oddycham.

Zmienia taktykę.

- Wiesz – mówi ostrożnie – ostatnio słyszałem naprawdę interesującą historię o tobie. Siada na krawędzi mojego łóżka, materac skrzypi pod jego ciężarem – Chcesz posłuchać?

Moja lewa ręka zaczęła drżeć. Szybko zaciskam ją na prześcieradle.

- Kod identyfikujący: 45B – 76423, Fletcher Seamus – robi pauzę – Czyż to nazwisko nie brzmi znajomo?

Zaciskam powieki.

- Wyobraź sobie moje zdziwienie – mówi – kiedy usłyszałem, że mój syn nareszcie zrobił coś dobrze. Że w końcu przejął inicjatywę i zlikwidował zdrajcę, który kradł surowce ze związkowego magazynu. Słyszałem, że trafiłeś go centralnie w czoło – śmieje się – Aż sobie pogratulowałem – powiedział sobie, nie mnie – Koniec końców nauczyłeś się, co znaczy bycie liderem. Byłem prawie dumny. Dlatego byłem jeszcze w większym szoku, kiedy to usłyszałem, że rodzina Fletchera nadal żyje – zaklaskał w dłonie – To szokujące, bo przecież właśnie ty, ze wszystkich ludzi, powinienesz najlepiej znać zasady. A jedna z nich głosi, że każdy kolaborant pochodzi z rodziny zdrajców, więc zdrada jednego człowieka, niesie ze sobą śmierć całej jego rodziny.

Zakłada dłoń na mojej piersi.

Muszę znowu budować ściany w mojej głowie. Białe ściany. Betonowe bloki. Puste pokoje i otwarta przestrzeń.

Nic już we mnie nie istnieje. Nic nie pozostało.

- To zabawne – kontynuuje spokojnie i tym razem miło – ponieważ powiedziałem sobie że mam czekać, aby omówić to z tobą. Ale w jakiś sposób w tym momencie jest jakoś przyjemnie, czyż nie? – Mogłem usłyszeć, jak uśmiech wypłynął na jego usta. – Powiem ci po prostu, jak bardzo mnie... rozczarowałeś. Chociaż nie mogę powiedzieć, że jestem tym faktem zaskoczony. – Wzdycha. – W ciągu zaledwie jednego miesiąca straciłeś dwóch żołnierzy, nie mogłeś powstrzymać niespełna rozumu dziewczyny, zachwiałeś równowagę całego sektora i wzbudziłeś chęć buntu wśród obywateli. I jakoś nie jestem tym faktem ani trochę zaskoczony.

Jego ręka zaczęła powoli przesuwac się po moim obojczyku.

Białe ściany, myślę.

Betonowe bloki.

Puste pokoje. Otwarta przestrzeń.

Nic nie istnieje we mnie. Nic nie pozostaje.

- Ale najgorszym w tym wszystkim – mówi – nie jest to upokorzenie, jakiego doświadczyłem, kiedy ty sprzeciwiłeś się moim rozkazom. Ani nawet to, że to ty byłeś przyczyną tego co się stało. Najgorsze było to, że okazałeś sympatię rodzinie zdrajcy – powiedział, śmiejąc się. W jego wesołym głosie słychać było radość. - To niewybaczalne.

Moje oczy teraz są już otwarte, fluorescencyjne światło miga nad moją głową. Koncentruję się na bieli żarówek, aby nie widzieć nic innego. Nie poruszę się. Nie odezwę.

Jego dłoń zaciska się wokół mojej szyi. Ten ruch jest tak szorstki i brutalny, że czuję niemal ulgę. Jakaś część mnie ciągle ma nadzieję, że tym razem pójdzie na całość, że to właśnie nadszedł ten czas, kiedy pozwoli mi umrzeć. Ale nigdy tego nie robi. To nigdy się nie kończy. Tortury nie byłyby torturami, gdyby była jakakolwiek nadzieja na ulgę, nawet gdyby przyszła w postaci śmierci. Puszczam mnie zbyt szybko, ale dostaje dokładnie czego chce. Szarpię się w górę, zaczynam kasłać, próbuję złapać oddech. Całe moje ciało drży teraz, mięśnie są napięte z szoku spowodowanym jego napaścią i pozostają takie przez jeszcze długi czas. Na mojej skórze pojawia się zimny pot, oddechy są naprawdę trudne i bolesne.

- Masz szczęście. – mówi, aż nazbyt miękko. Jest już nade mną, jego twarz znajduje się mniej niż centymetr od mojej – Masz ogromne szczęście, że przybyłem tu, aby posprzątać ten bałagan, że udało mi się naprawić twój błąd.

Zamarzam.

Pokój wiruje.

- Udało mi się namierzyć jego żonę. – mówi. – Żonę Fletchera i trójkę ich dzieci. Przesyłają pozdrowienia – milknie na moment – Cóż, to było zanim ich zabiłem, więc chyba nie ma dla ciebie większego znaczenia. Jednak moi ludzie powiedzieli, że rodzinka Fletchera przywitała się. Wygląda na to, że zapamiętała cię –

powiedział, śmiejąc się cicho. – Mam tu na myśli żonę Fletchera. Powiedziała, że przyszedłeś odwiedzić ją, zanim... zanim wystąpiły nieprzyjemności, że zawsze odwiedzałeś małżonków. Pytałeś o cywilów.

Szepczę jedyne dwa słowa, które mogą przejść mi przez gardło.

- Wynoś się.

- To jest mój chłopak! – mówi, machając ręką w moim kierunku – Cichy, żaloszny głupiec. Już od kilku dni jestem zirytowany twoją postawą. Zastanawiałem się tylko, czy zastrzelić cię własnoręcznie. A później zdałem sobie sprawę z tego, że tylko wyświadczyłbym ci przysługę, że chciałbyś tego. Nieprawdaż? Chciałbyś, żeby to na mnie spadła wina za twój upadek. I tak sobie myślę, że chyba najlepiej będzie pozwolić mojemu synowi umrzeć z własnej głupoty¹.

Patrzę tępo przed siebie, zaciskając palce na materacu.

- A teraz powiedz mi – zaczyna – co ci się stało w rękę? Delalieu twierdzi, że nie ma bladego pojęcia, tak samo zresztą jak inni.

Nic nie mówię.

- Za bardzo wstydzisz się przyznać, że zostałeś postrzelony przez jednego ze swoich ludzi. A co się stało potem?

Zamykam oczy.

- I co się stało z dziewczyną? – pyta – Jak udało jej się uciec? Uciekła z jednym z twoich ludzi tak?

Chwytam się mocniej prześcieradła, aby uspokoić drżące ręce.

¹ Automatycznie nasunęło mi się jedno zdanie : Wypij piwo które uwarzyłeś. (Komentarz Beta)

- Powiedz, - mówi pochylając się do mojego ucha – jak poradzisz sobie z takim zdrajcą, jak twój żołnierz? Też pójdziesz do jego rodziny w odwiedziny? Spędzisz miło czas z jego żoną?

Nie chcę mówić tego głośno, ale w tej chwili nie mogę się powstrzymać. – Zamierzam go zabić.

Zaczyna się głośno śmiać. Jest to takie nagłe, że przypomina bardziej wycie, niż śmiech. Klepie mnie po głowie i mierzwi włosy tą samą ręką, którą wcześniej mnie dusił.

- Tak lepiej.- mówi - Teraz znacznie lepiej. Ale teraz wstawaj. Mamy dużo roboty.

I tak myślę sobie, że nie mam nic przeciwko pracy, która odeśle Adama Kenta z tego świata.

Ktoś taki jak on nie zasługuje, żeby żyć.

Tłumaczenie: genio.zych

Korekta: MoNiQ

Rozdział 8

Stoję pod prysznicem już bardzo długo. Całkowicie straciłem poczucie czasu.

Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło.

Wszystko jest jakby wyłączone, niesymetryczne. Ponownie przemyślałem wszystkie moje decyzje i zaczynam wątpić, że były słuszne. Nigdy nie przypuszczałem, że do tego dojdzie. Pierwszy raz w całym moim życiu odczuwam prawdziwe, bolesne zmęczenie, przenikające moje kości.

Mój ojciec jest tutaj.

Śpimy pod tym samym dachem, co jest czymś, czego miałem nadzieję, nigdy więcej nie doświadczyć. Jednak on jest tutaj i zostanie w swojej prywatnej kwaterze w bazie, dopóki nie poczuje się tak pewnie, żeby odejść. Co oznacza rozwiązanie naszych problemów, przez sianie spustoszenia i chaosu w 45 sektorze.

Co oznacza, że zostanę zdegradowany, stając się jego marionetką i posłańcem, ponieważ mój ojciec nigdy nie pokazuje twarzy nikomu, nie licząc jedynie tych osób, które są przeznaczone do zabicia.

Jest Najwyższym Dowódcą Komitetu Odnowy i preferuje prowadzenie dyktatorskich rządów anonimowo. Podróżując, zabiera ze sobą tą samą grupę żołnierzy, komunikuje się wyłącznie przez swoich ludzi i tylko w ekstremalnie rzadkich przypadkach opuszcza Kapitol.

Wiadomość o jego pojawieniu się w Sektorze 45 prawdopodobnie rozprzestrzenia się teraz po bazie i na pewno przerazi moich ludzi. Ponieważ jego obecność, prawdziwa, czy tylko wyimaginowana, zawsze oznaczała tylko jedno - tortury.

Upłynęło naprawdę dużo czasu, od kiedy ostatnio czułem się jak tchórz.

Ale to, co się teraz dzieje – ten moment – to iluzja siły. Kiedy jestem w stanie wyjść z łóżka i wziąć prysznic; to już małe zwycięstwo. Lekarze

owinęli moje kontuzjowane ramię w jakiś nieprzepuszczający wody materiał, a ja czuję się na tyle dobrze, aby stać na własnych nogach. Przeszły mi nudności, tak samo jak zawroty głowy.

Powinienem być w stanie w końcu zacząć jasno myśleć, a jednak moje myśli, nadal wydają się zagmatwane.

Zmusiłem się, żeby nie myśleć o niej, ale kiedy tego próbuję, okazuje się, że nadal nie jestem wystarczający silny, jeszcze nie, zwłaszcza teraz, kiedy aktywnie włączam się w jej poszukiwania. Stało się to po prostu niemożliwe.

Dziś muszę wrócić do jej pokoju.

Muszę sprawdzić jej rzeczy, aby dostać jakiegokolwiek wskazówki, które mogą pomóc w jej odnalezieniu. Szafki Kenta i Kishimoto zostały już wyczyszczone, nie zostało znalezione nic obciążającego. Ale kazałem żołnierzom zostawić jej pokój - pokój Julii - dokładnie takim, jaki był. Nikt oprócz mnie nie może ponownie wejść do tej przestrzeni. Przynajmniej dopóki ja pierwszy go przejrzę.

I właśnie to, według mego ojca, jest moim pierwszym zadaniem.

- To wszystko, Delalieu. Dam ci znać, jeśli będę potrzebował pomocy.

Kręci się wokół mnie jeszcze częściej, niż zwykle. Najwyraźniej sprawdza mnie, od kiedy nie pojawiłem się na apelu dwa dni temu i miał przyjemność znaleźć mnie bredzącego i niespełna rozumu. Jakoś udało mu się zrzucić winę na siebie.

Gdyby był z nim wtedy ktoś jeszcze, zostałbym zdegradowany.

- Tak, sir. Przepraszam pana. Proszę mi wybaczyć - Nigdy nie chciałem być przyczyną dodatkowych kłopotów.

- Nie grozi ci nic z mojej strony, poruczniku.

- Naprawdę mi przykro, proszę pana - szepcze. Jego ramiona opadły. Kiwa głową.

Przez jego przeprosiny czuję się niekomfortowo. - Podziel wojsko na trzynaście grup, po sto osób każda. Muszę przesłuchać moich ludzi w związku z ostatnimi wydarzeniami.

- Tak, proszę pana - mówi. Kiwa głową, nie podnosząc wzroku.

- Jesteś już wolny.

- Sir - Salutuje mi i znika.

Zostałem sam pod drzwiami jej pokoju.

Zabawne, jak przyzwyczailem się do odwiedzania jej tutaj, jak dziwne poczucie komfortu dawała mi sama myśl o tym, że mieszkaliśmy w tym samym budynku. Jej obecność w bazie dla mnie zmieniła wszystko; te tygodnie, które spędziła tutaj. Ten czas był pierwszym takim okresem, kiedy cieszyłem się z życia w tych kwaterach. Śledziłem jej temperament. Jej napady złości. Jej śmieszne argumenty. Chciałem, żeby krzyczała na mnie, mogę jej tylko pogratulować, że nigdy nie dała mi w twarz. Zawsze ją podpuszczałem, bawiłem się jej uczuciami. Chciałem poznać jej prawdziwe ja - dziewczynę uwięzioną w strachu. Pragnąłem uwolnić ją z własnych starannie stworzonych ograniczeń.

Ponieważ możliwe, że udawała nieśmiałość przez okres, który spędziła w izolacji. Tutaj, wśród chaosu i zniszczenia wiedziałem, że stałaby się kimś innym. Więc po prostu czekałem. Każdego dnia cierpliwie czekałem, aż zrozumie, jak wielki kryje się w niej potencjał, nie zdając sobie równocześnie sprawy, że powierzam ją jednemu żołnierzowi, który może zabrać ją z dala ode mnie.

Powinienem się za to zastrzelić.

Zamiast tego otwieram drzwi do pokoju.

Drzwi zamknęły się za mną, gdy przekroczyłem próg. Odnajduje sam siebie, stojąc tu, w ostatnim miejscu, w którym przebywała. Łóżko jest niepościelone, drzwi do szafy są otwarte, zbite okno zostało tymczasowo sklezione taśmą. Zaczyna mnie boleć brzuch z nerwów, ale decyduje się go ignorować.

Muszę się skupić.

Idę do łazienki i badam przybory toaletowe, szafka, a nawet wnętrze prysznicza.

Nic.

Idę z powrotem do łóżka i ręką poprawiam nierówne poduszki. Pozwalam sobie pocieszyć się myślą, że ona kiedyś tu była, lecz zaraz zaczynam je ścielić. Zdejmuję prześcieradło, poszewki na poduszki, same poduszki i kołdrę. Wszystko to rzucam na podłogę i zaczynam badać każdy centymetr poduszek, materacu, ramy łóżka. I nadal nic nie znajduję.

Stolik. Nic.

Pod łóżkiem. Nic.

Oprawy oświetleniowe, tapeta, każdy kawałek ubrania w jej szafie. Nic.

Dopiero, gdy już robię krok w kierunku drzwi, na coś depczę. Patrzę, co to. Pod moją stopą jest gruby, wyblakły prostokąt. Mały, skromny dziennik, który może zmieścić się w dłoni.

Jestem tak zaskoczony tym, co znalazłem, że nie mogę się ruszyć.

Rozdział 9

Jak mogłem o tym zapomnieć?

Dziennik był w jej kieszeni, tego dnia, kiedy uciekła. Znalazłem go chwilę przez tym, jak Kent przystawił mi lufę pistoletu do głowy i w tym całym zamieszaniu, musiałem go upuścić. Dopiero teraz, znajdując ten dziennik, zdaję sobie z tego sprawę.

Schyliłem się i go podniosłem, ostrożnie wyjmując z pomiędzy stron kawałki szkła. Moja ręka trzyma go niepewnie, serce wali jak oszalałe. Nie mam pojęcia, co może zawierać. Zdjęcia. Notatki.

Zwykle luźne myśli.

To może być wszystko.

Przerzucam dziennik w rękach, moje palce zapamiętują dotyk jego szorstkiej, zużytej powierzchni. Okładka ma matowy odcień brązu, nie mogę powiedzieć, czy przybrała ten kolor, pod wpływem brudu i upływu czasu, czy taki był oryginalny kolor. Zastanawiam się, jak długo go miała. W jakich okolicznościach go nabyła.

Potykam się, moje nogi uderzają w jej łóżko. Moje kolana odmawiają posłuszeństwa i chwytam się krawędzi materaca, aby nie upaść. Biorę drżący oddech i zamykam oczy.

Widziałem nagranie z okresu, który spędziła w szpitalu dla umysłowo chorych, ale w zasadzie bezużyteczne. Nagrywane pomieszczenie było zbyt słabo oświetlone, małe okno niewiele pomogło w oświetleniu ciemnych zakamarków w jej pokoju. Na każdym ujęciu była jedynie

cieniem, którego można nawet nie zauważyć. Nasze kamery jedynie dobrze wykrywały ruch; było jedynie kilka momentów, gdy słońce oświetlało dokładnie ją, a ona naprawdę rzadko się przemieszczała. Większość czasu spędziła siedząc spokojnie na łóżku lub jakimś ciemnym zakamarku pokoju. Prawie nigdy się nie odzywała. A kiedy to robiła, to nie były słowa. Mówiła tylko liczby.

Liczyła.

Było w niej coś nierealnego, gdy tak siedziała. Nie mogłem zobaczyć jej twarzy, ani rozpoznać zarysu sylwetki. Już wtedy mnie fascynowała. Mogła zachowywać się tak cicho i spokojnie. Siadała w jednym miejscu, nie poruszając się nawet przez kilka godzin. Zawsze zastanawiałem się, co teraz siedzi w jej głowie, o czym myśli. Jak ona w ogóle może istnieć w tym samotnym świecie. Najbardziej jednak chciałem słuchać jak mówi.

Byłem zdesperowany, by usłyszeć jej głos.

Zawsze oczekiwałem, że powie coś w języku, który zrozumiem. Myślałem, że zacznie od czegoś prostego, może niezrozumiałego. Ale za pierwszym razem, kiedy kamera uchwyciła jej głos, nie mogłem odwrócić wzroku. Siedziałem tam, zahipnotyzowany i zdenerwowany, kiedy jedną ręką dotknęła ściany i powiedziała:

4572

Patrzyłem jak liczy. Do 4572.

Minęło pięć godzin.

Dopiero po tym czasie zdałem sobie sprawę, że ona liczy swoje oddechy.

Po tym, co zobaczyłem, nie mogłem przestać o niej myśleć. Byłem rozkojarzony jeszcze długo przed tym, zanim pojawiła się w bazie, ciągle zastanawiając się nad tym, co może w tej chwili robić i czy znowu coś mówi. Czy kiedy nie liczy głośno, to robi to w myślach? Czy ona w ogóle zawiera swe myśli w zdaniach? Czy była zła? Smutna? Dlaczego wygląda zbyt spokojnie, jak na dziewczynę, która, jak mi powiedziano, zachowuje się jak niestabilne, obłąkane zwierzę? Czy to jakaś sztuczka?

Widziałem każdy kawałek papieru, dokumentujący najważniejsze chwile w jej życiu. Czytałem każdy szczegół dokumentacji medycznej i policyjnych raportów. Przeszedłem przez skargi szkolne, notatki lekarzy, oficjalny dokument Komitetu Odnowy, skazujący ją, a nawet kwestionariusz, wypełniony przez jej rodziców, dla ośrodka, w którym przebywała. Wiedziałem, że została wyrzucona ze szkoły w wieku 14 lat. Że przeszła przez wiele ciężkich testów i była zmuszana do przyjmowania różnych, niebezpiecznych, eksperymentalnych leków. Musiała się także poddać terapii elektrowstrząsami. W ciągu dwóch lat przebywała w dziewięciu różnych ośrodkach dla nieletnich przestępców i została zbadana przez ponad pięćdziesięciu różnych lekarzy. Każdy z nich opisał ją mianem potwora. Uznali ją za zagrożenie dla społeczeństwa i ludzkości. Dziewczyny, która może zniszczyć nasz świat, przecież już zamordowała małe dziecko. W wieku szesnastu lat, jej rodzice uznali, że powinna żyć w zamknięciu. I tak się stało.

Nic z tego nie miało dla mnie sensu.

Dziewczyna odrzucona przez społeczeństwo, nawet przez własną rodzinę, musiała zawierać w sobie wiele emocji. Złość.

Depresję.

Urazę, Gdzie to wszystko?

Była nikiem, tak jak inni więźniowie, przebywający w ośrodku - ci, którzy byli naprawdę szaleni. Niektórzy spędzali godziny, tępo uderzając w ścianę, doznając złamań kości i urazów czaszki. Inni byli tak obłąkani, że wbijali paznokcie w skórę, dopóki nie wypływała krew, dosłownie rozrywając się na kawałki. Niektórzy prowadzili rozmowę sami ze sobą, śmiejąc się przy tym głośno, śpiewając i kłócąc. Większość rozrywała swoje ubrania, zadowalając się spaniem i chodzeniem nago, we własnych odchodach. Była jedyną, która myła się regularnie i zawsze czyściła ubranie. Spokojnie przyjmowała jedzenie, spożywając wszystko, co jej dano. I większość czasu spędziła wyglądając przez okno.

Była zamknięta przez prawie rok i nie straciła poczucia człowieczeństwa. Chciałem wiedzieć jak mogła się tak bardzo wyciszyć; jak potrafiła być na zewnątrz tak spokojna. Przejrzałem profile innych więźniów, ponieważ chciałem porównać. Chciałem dowiedzieć się, czy jej zachowanie było takie, jak innych.

Nie było.

Patrzyłem na skromny zarys tej dziewczyny i nie mogłem zobaczyć, nie mogłem zrozumieć. Czułem niewiarygodny szacunek dla niej. Podziwiałem ją, zazdrościłem opanowania - jej spokoju malującego się na twarzy w każdej sytuacji. Nie wiem, czy do końca rozumiałem, co przez ten czas do niej czułem, ale wiedziałem, że chcę mieć ją tylko dla siebie.

Chciałem znać jej sekrety.

Pewnego dnia wstała i podeszła do okna. Było wcześniej rano, słońce właśnie wschodziło. I wtedy przez chwilę, po raz pierwszy, widziałem jej twarz. Przycisnęła swoją dłoń do ona i wyszeptała jedynie dwa słowa.

Wybacz mi.

Jej wyznanie odrzuciło mnie do tyłu.

Nigdy nie powiedziałem nikomu, jak bardzo mnie zafascynowała. Musiałem zachować pozory - ukrywałem się pod zewnętrzną obojętnością i arogancją, w stosunku do niej. Miała być naszą bronią, niczym więcej, po prostu innowacyjnym narzędziem tortur.

Dodatkiem, na którym niewiele mi zależało.

Moje badania doprowadziły mnie do jej plików przez czysty przypadek. Zbieg okoliczności. Nie znalazłem jej, z zamiarem użycia jako broni. Nigdy nie miałem takiego zamiaru. Na długo przed tym, jak zobaczyłem ją na filmie, jak wypowiedziałem do niej słowo, poszukiwałem czegoś innego. W innym celu.

Miałem własne powody.

Użycie jej, jako broni, to tylko historyjka, którą wymyśliłem dla mojego ojca. To wszystko było farsą. Byłem zmuszony do ukrywania moich prawdziwych pobudek, przed żołnierzami i setkami kamer, które monitorują moje życie. Nie sprowadziłem jej do bazy, by wykorzystać jej umiejętności. I na pewno nie spodziewałem się, że się w niej zadurzę.

Ale prawdę i moje powody zabiorę ze sobą do grobu.

Opadam ciężko na łóżko. Kładę dłoń na czole i przesuwam ją w dół, po całe długości mojej twarzy. Nigdy nie wysłałbym Kenta, aby zostawał z nią, gdybym sam miał na to czas. Wszystko, co zrobiłem, okazało się błędem. Moje wysiłki okazały się daremne. Chciałem tylko widzieć ją w interakcji z drugim człowiekiem. Zastanawiałem się, czy okaże się inna, czy nie spełni moich oczekiwań. W głowie układałem sobie przebieg luźnych konwersacji. Ale patrzenie, jak rozmawia z kimś innym, niż ze mną, doprowadzało mnie do szału. Byłem zazdrosny. Śmieszne. Chciałem,

żeby poznała mnie, żeby mówiła do mnie. Miałem wtedy dziwne, niewytłumaczalne poczucie, że ona może być jedyną osobą na świecie, która naprawdę mnie obchodzi.

Zmuszam się, żeby usiąść. Ryzykuję spojrzenie na dziennik, który wciąż ściskam w ręku.

Straciłem ją.

Nienawidzi mnie.

Nienawidzi mnie, a ja ją odtrąciłem. Możliwe, że nigdy więcej jej nie zobaczę i całkowicie zatracam się w tej myśli. Dziennik może być wszystkim, co mi po niej pozostało. Moja dłoń nadal leży na jego okładce, kusząc mnie do otworzenia dziennika i odnalezienia jej w nim. Chociaż na chwile, nawet jeśli tylko na papierze. Ale część mnie jest przerażona.

To może nie skończyć się dobrze. To może być coś, czego nie chcę zobaczyć. Ale przeczytanie go pomoże, jest to rodzaj pamiętnika, dotyczącego jej myśli i uczuć do Kenta. Mogę wtedy po prostu rzucić się przez okno.

Uderzam się pięścią w czoło. Biorę długi, uspokajający oddech.

Wreszcie otwieram. Moje oczy zatrzymują się na pierwszej stronie.

I dopiero wtedy zaczynam rozumieć wagę tego, co znalazłem.

Myślę tylko o tym, że muszę zachować spokój, że to wszystko, co się dzieje, jest tylko w mojej głowie, że wszystko będzie dobrze i ktoś teraz otworzy drzwi, ktoś pozwoli mi opuścić to miejsce. Ciągle myślę, że to się

dopiero stanie. Ciągłe myślę, że to się dzieje z jakiegoś powodu, ponieważ takie rzeczy nie dzieją się ot tak sobie.

To się nie dzieje naprawdę. Ludzie nie mogą tak po prostu zapomnieć, o czymś takim. Nie rezygnują z tego.

To po prostu się nie dzieje.

Moja twarz jest oblepiona krwią, pochodzącą z upadku, kiedy rzucili mnie na ziemię. Moje ręce ciągle się trzęsą, nawet teraz, gdy to piszę. To pióro to mój jedyny odzew, mój głos, ponieważ nie mam nikogo, z kim mogłabym porozmawiać. Mój umysł topi się, a wszystkie łodzie ratunkowe są już zajęte, moje życie przestaje mieć sens. Nie wiem jak płynąć. Nie umiem pływać. Nie umiem pływać, to zbyt trudne, to za trudne. To jak milion krzyków, ukrytych w mojej piersi, które muszę zatrzymać, ponieważ jaki jest sens krzyku, kiedy nigdy nie zostaniesz usłyszany, nikt nigdy nie usłyszy mnie tu. Nikt nigdy już mnie nie usłyszy.

Nauczyłam się wpatrywać w rzeczy.

Ściany. Moje ręce. Pęknięcia w ścianach. Linie moich palców. Odcienie szarości betonu. Kształt moich paznokci. Biorę jedną rzecz i wpatruję się w nią przez tak długi czas, że muszą upływać godziny. Trzymam czas w mojej głowie, licząc sekundy, które przemijają. Trzymam dni w mojej głowie, spisując je. Dzisiaj jest dzień dwa. Dzisiaj jest dzień drugi. Dzisiaj jest dzień.

Dzisiaj.

Jest tak zimno. Tak zimno. Tak zimno.

Błagam, błagam, błagam.

Gwałtownie zamykam dziennik.

Drzę znowu i tym razem nie mogę tego zatrzymać. Tym razem drgawki pochodzą z mojego środka, z powodu głębokiej świadomości, co trzymam w ręku. Zapiski nie są z okresu spędzonego tutaj. To nie ma nic wspólnego ze mną, czy z Kentem, czy kimkolwiek innym. Te teksty są zapisem jej dni, spędzonych w ośrodku.

I nagle ten mały, poobijany dziennik znaczy dla mnie więcej, niż cokolwiek innego.

Rozdział 10

Nie wiem nawet, jak udało mi się tak szybko dostać się z powrotem do moich pokoi. Pamiętam tylko, że zamknąłem drzwi do mojej sypialni i otworzyłem te do biura, tylko po to, by zamknąć się w środku, a teraz siedzę tutaj, na biurku, odrzucając stosy dokumentów i poufnych materiałów, które stanęły na mojej drodze i wpatruję się w obdartą okładkę czegoś, czego perspektywa przeczytania mnie niemal przeraża. Wydaje się on zbyt osobisty; wygląda jak coś, co łączy wszystkie najbardziej samotne uczucia, momenty życia osoby, w których była najsłabsza. Ona zawarła na tych stronach wszystko, o czym myślała, podczas najmroczniejszych godzin w trakcie swojego siedemnastoletniego życia. I to jest właśnie to, czego zawsze chciałem.

Chciałem zajrzeć do jej umysłu.

I choć to, że zwlekam z przeczytaniem dziennika zabija mnie, jestem w pełni świadomy tego, jak bardzo źle może to na mnie wpłynąć.

I nagle nie jestem pewien, czy chcę się tego dowiedzieć. Decyduję jednak, że chcę. Naprawdę tego chcę.

Więc otwieram książkę, i otwieram na następną stronę. Dzień trzeci.

Dzisiaj zaczęłam krzyczeć.

Te trzy słowa zaboląły mnie mocniej, niż najgorszy rodzaj bólu fizycznego.

Moja klatka piersiowa unosi się i opada, oddycham z trudem. Zmuszam się, by czytać dalej.

Szybko zdaję sobie sprawę, że strony nie mają odpowiedniej kolejności. Wygląda na to, że musiała wrócić na sam początek, po tym, jak do końca zapisała swój dziennik, zdając sobie sprawę, że zabraknie jej miejsca. Pisała na marginesach, na akapitach, używając malutkiego i prawie nieczytelnego pisma. Jest dużo liczb, wplecionych w tekst, czasami te same numery powtarzają się w kółko, od nowa. Czasami te same słowa są kilkakrotnie przepisywane, zakreślane i podkreślane. I prawie każda strona ma zdania, a nawet akapity prawie całkowicie przekreślane.

To kompletny chaos.

Moje serce zamiera w związku z tą sytuacją, w tym dowodzie tego, czego doświadczyła. Byłem zahipnotyzowany myślą o tym, że już wtedy przez cały czas cierpiała, skazana na te okropne, przerażające warunki. Miałem jednak nadzieję, że tak nie było.

Zawsze, kiedy staram się czytać w chronologicznej kolejności, dochodzę do wniosku, że to niemożliwe. Posługuje się metodą liczb, które używa do wszystkiego. Ten system kolejności stron, jest czymś, co tylko ona jest w stanie rozszyfrować. Osobiście mogę tylko kartkować jej dziennik i szukać fragmentów, które są napisane najbardziej spójnie.

Moje oczy zatrzymują się na konkretnym fragmencie.

Dziwnie jest nigdy nie zaznać spokoju. Wiedzieć, że bez względu na to, gdzie jesteś, nie trafiłeś do azylu. Że istnieje ciągła groźba bólu, zawsze wisząca w powietrzu. Nie jestem bezpieczna w tych czterech ścianach.

Nigdy nie byłam bezpieczna, opuszczając mój dom. Tak samo było w ciągu tych 14 lat mieszkania w domu - nigdy nie zaznałam bezpieczeństwa.

W ośrodku każdego dnia giną ludzie, świat już nauczył mnie, co to znaczy się bać. I wiem, że to, co nazywam domem, jest tym samym miejscem, gdzie ojciec zamykał mnie każdej nocy w pokoju, a moja

matka krzyczała na mnie, mówiąc że jestem potworem i że musi się zmuszać, aby mnie wychowywać.

Zawsze mówiła, że to moja twarz.

Było coś w mojej twarzy, mówiła, czego nie mogła znieść. Coś w moich oczach, w sposobie w jaki patrzyły na nią, sam fakt, że w ogóle istnieję. Zawsze mówiła, żebym nie kierowała na nią wzroku.

Zawsze to wykrzykiwała. Jakbym mogła w ten sposób zaatakować. Przestań patrzeć na mnie, krzyczała. Po prostu przestań się na mnie gapić, wykrzykiwała.

Pewnego razu włożyła moją rękę do ognia.

Tak po prostu, żeby przekonać się, czy się spali, mówiła. Aby sprawdzić, czy zachowa się jak normalna dłoń, powiedziała.

Miałam wtedy 6 lat.

Pamiętam, bo tego dnia były moje urodziny.

Rzucam dziennikiem o podłogę.

W jednej chwili wstaję i staram się uspokoić moje szalejące serce. Dłonią przeczesuję włosy, moje palce pociągają za nie. Te słowa są zbyt bliskie, zbyt dobrze opisują mnie. Historia dziecka sponiewieranego przez rodziców. Zamkniętego w sobie i odrzuconego. To zbyt bliskie mnie. Nigdy wcześniej nie czytałem czegoś takiego, jak to. Nigdy nie czytałem niczego, co przemawiałoby bezpośrednio do mnie.

I wiem, że nie powinienem. Wiem, że to nie pomoże, nie nauczy mnie niczego, nie da wskazówek dokąd uciekła. Już w tej chwili wiem, że czytając to, oszaleję.

Ale nie mogę powstrzymać się przed chwyceniem jej dziennika jeszcze raz.

I otwarciem go ponownie.

~~—Jestem szalona?~~

~~—Oszalałam już?~~

~~—Czy kiedykolwiek się tego dowiem?~~

Mój telefon pokładowy odzywa się tak nagle, że potykam się na krześle i muszę złapać się ściany za moim biurkiem, żeby nie upaść. Moje

ręce nie przestają się trząść, czoło mam zalane potem. Moje zabandażowane ramię zaczyna piec, a nogi nagle odmawiają posłuszeństwa. Muszę skupić całą swoją energię na tym, aby brzmieć normalnie i odebrać rozmowę.

- Czego? - Żądam

- Proszę pana, zastanawiałem się tylko, jeżeli pan ciągle chce... apel, proszę pana, oczywiście jeżeli ma pan czas. Przepraszam, nie powinienem przeszkadzać panu.

- Boże, Delalieu - Staram się pozbyć drżenia w głosie - Przestań przeproszać. Jestem już w drodze.

- Tak, proszę pana - mówi - Dziękuję, sir.

- Kończę rozmowę.

A potem chwytam dziennik, wrzucam do kieszeni i wychodzę.

Rozdział 11

Stoję na krawędzi dziedzińca nad Kwadratem, patrząc na tysiące twarzy wpatrujących się we mnie. To moi żołnierze. Stoją w szeregu w swoich mundurach.

Czarne koszule, czarne spodnie, czarne buty.

Bez broni.

Lewą pięść dociskają do serca.

Staram się skupić - i mieć na uwadze - jedynie moje zadanie, ale nie mogę tego zrobić, czując kształt dziennika schowanego w kieszeni i naciskającego na moją nogę, torturującego mnie swoimi sekretami.

Nie jestem sobą.

Moje myśli są splątane w słowach, które nie są moje. Muszę wziąć głęboki oddech, aby oczyścić umysł. Za zmianę zaciskam i rozwieram pięści.

- Sektor 45 - mówię, zwracając się bezpośrednio do zgromadzonych na placu.

Przesuwają się raz, zdejmując z serca lewe dłonie i kładą w ich miejsce swoje prawe.

- Mamy kilka ważnych rzeczy do omówienia - mówię - Pierwsza jest naprawdę oczywista. - pokazuję moje ramię. Badam ich twarze, starannie wyzute z emocji.

Ich zdradzieckie myśli są oczywiste.

Myślą o mnie jak o obłąkanym dziecku. Nie czują szacunku ani lojalności do mnie. Są rozczarowani, że stoję tu, pomiędzy nimi, czują złość, nawet oburzenie faktem, że żyję.

Ale mimo to, boją się mnie.

I to wszystko, czego mi potrzeba.

- Zostałem ranny - mówię - podczas pościgu dwóch naszych zdradzieckich żołnierzy. Szeregowiec Adam Kent i Szeregowiec Kenji Kishimoto zaplanowali ucieczkę, starając się porwać Julię Ferrars - najnowszy, cenny nabytek Sektora 45. Zostali oskarżeni o przestępstwa nielegalnego pojmania i uprowadzenia pani Ferrars, wbrew jej woli. Ale, co najważniejsze, zostali skazani za zdradę Komitetu Odnowy. Gdy zostaną schwytani, zostaną poddani egzekucji na waszych oczach.

Strach - zdaję sobie sprawę - jest jedną z emocji, którą najłatwiej można odczytać. Nawet na stoickich twarzach żołnierzy.

- Po drugie - tym razem mówię dużo wolniej - starając się przyspieszyć proces stabilizacji Sektora 45, jego obywateli i towarzyszącego im chaosu, wynikającego z ostatnich problemów, do naszej bazy przybył Naczelnny Dowódca Komitetu Odnowy. Przybył - mówię - jakieś 36 godzin temu.

Niektórzy mężczyźni opuścili pięści. Zapomnieli się. Ich oczy się rozszerzyły.

Skamienieli.

- Powitajcie go - mówię.

Upadli na kolana.

Dziwne jest to, że ma taką moc. Zastanawiam się, czy mój ojciec jest dumny z tego, co stworzył. Że jestem w stanie rzucić tysiące dorosłych mężczyzn na kolana, wypowiadając zaledwie kilka słów, mówiąc zaledwie jego tytuł. To przerażająca, ale też uzależniająca moc.

Liczę pięć uderzeń w głowie.

- Powstańcie.

Wstają. Potem zaczynają marsz.

Pięć kroków do tyłu, potem do przodu, następnie stają w miejscu. Podnoszą lewe dłonie, zaciskają palce w pięści i klękają na jedno kolano. Tym razem nie pozwalam im podnieść się.

- Przygotujcie się, panowie, - mówię do nich - Nie spoczniemy, dopóki nie znajdziemy Kenta i Kishimoto, a pani Ferrars nie wróci do bazy. W ciągu następnych 24 godzin, to ja mówię w imieniu Najwyższego Dowódcy. Wkrótce dostaniecie więcej szczegółów, co do naszej najnowszej misji. W międzyczasie macie zrozumieć dwie rzeczy:

Po pierwsze, będziemy rozładowywać napięcie wśród obywateli i podejmiemy trud, aby przypomnieć im o obietnicach naszego nowego świata. I po drugie, miejcie pewność, że znajdziemy Szeregowca Kenta i Kishimoto - przestaję mówić. Patrzę wokół, koncentrując się na twarzach zebranych. - Niech to, co im się stanie, będzie przykładem dla was. Nie tolerujemy zdrajców w Komitecie Odnowy. I nigdy nie wybaczymy.

Rozdział 12

Jeden z ludzi mego ojca, czeka na mnie pod drzwiami.

Spoglądam w jego kierunku, jednak nie wystarczająco długo, by dostrzec jego cechy charakterystyczne. - O co chodzi żołnierzu?

- Sir, - mówi - Mam poinformować pana że Naczelny Dowódca prosi o pańską obecność w swojej kwaterze na kolacji o 20.

- Powiadom go, że otrzymałem wiadomość. - Przesuwam się, żeby odblokować drzwi.

Robi krok do przodu, blokując mi drogę.

Odwracam się twarzą do niego.

Stoi na odległość mniej niż stopę ode mnie; jawny akt braku szacunku; komfort, którego nie dopuszcza się nawet Delalieu. Ale w przeciwieństwie do moich ludzi, ci, którzy otaczają mego ojca, mogą czuć się swobodnie. Jako członek elitarnej gwardii Naczelnego Wodza, czuje się zaszczycony i uprzywilejowany. Odpowiada tylko przed nim.

I w tej chwili, ów żołnierz stara się pokazać swoją wyższość.

Zazdrości mi. Myśli, że jestem niegodny by być synem Naczelnego Dowódcy Komitetu Odnowy. Jest to praktycznie wypisane na jego twarzy.

Muszę tłumić chęć do śmiechu, kiedy zaglądam w jego szare oczy i czarną otchłań, jaką jest jego dusza. Nosi rękawy podwinięte powyżej łokci, co wyraźnie ukazuje wojskowe tatuaże. Czarne pasy atramentu, wokół jego przedramion są zaakcentowane innymi kolorami - czerwienią, zielenią i błękitem; to jedyny znak, że jest żołnierzem wyższej rangi. To chory rytuał, którego zawsze chciałem być częścią.

Żołnierz nadal gapił się na mnie.

Pochylałem głowę w jego kierunku, unosząc brwi.

- Jestem zobowiązany - mówi - czekać na akceptację zaproszenia.

Mam chwile by rozważyć wybór, którego tak naprawdę w ogóle nie mam.

Podobnie jak reszta marionetek na tym świecie, jestem całkowicie podporządkowany woli mego ojca. Ale tak naprawdę zmagam się z tym każdego dnia; nigdy nie byłem w stanie postawić się mężczyźnie, którego dłoń zaciska moją szyję.

To sprawia, że nienawidzę siebie.

Spotykam ponownie wzrok żołnierza i zastanawiam się przez chwilę, jak ma na imię, jednak po chwili zdaję sobie sprawę, że nic mnie to nie obchodzi. - Powiem, że zaproszenie przyjęte.

- Tak proszę pa...

- I następnym razem, żołnierzu, nie podchodź do mnie bliżej, niż na odległość pięciu stóp, bez wcześniejszej prośby o pozwolenie.

- Mruga oszołomiony. - Sir, ja...

- Jesteś w błędzie - przerywam mu - Zakładasz, że praca z Najwyższym dowódcą gwarantuje ci zwolnienie z zasad, którymi żyją inni żołnierze. Tym jest twój błąd.

Jego szczęką się napina.

- Zdaję sobie sprawę - mówię cicho - że jeżeli chciałbym twoją robotę, dostałbym ją. I nigdy nie zapomina, że mężczyzna, któremu tak chętnie służysz, to ta sama osoba, która nauczyła mnie strzelać z pistoletu, gdy miałem dziewięć lat.

Jego nozdrza falują. Patrzy prosto przed siebie.

- Dostarcz moją odpowiedź, żołnierzu i zapamiętaj jedno: nigdy więcej nie odzywaj się bezpośrednio do mnie.

Skupił wzrok na punkcie ponad mną, jego ramiona zeszytywniały.

Czekam.

Jego szczęka nadal jest mocno napięta. Powoli podnosi rękę w pozdrowieniu.

- Jesteś wolny - mówię.

Zamykam za sobą drzwi do sypialni i opieram się o nie. Potrzebuję chwili. Sięgam po buteleczkę, którą zostawiłem na szafce nocnej i wydaję z niej dwie kwadratowe tabletki; wrzucam do ust, zamykam oczy i czekam, aż się rozpuszczą. Ciemność pod moimi powiekami przynosi mi ulgę.

Dopóki nie zaczynam widzieć jej twarzy.

Siadam na łóżku i łapię się za głowę. Nie powinienem o niej teraz myśleć. Mam dużo papierkowej roboty i dodatkowy stres, spowodowany obecnością mojego ojca.

Kolacja z nim będzie widowiskiem. Niemiłym dla duszy widowiskiem.

Mocniej zamykam oczy i wkładam trochę wysiłku w zbudowanie murów, które oczyszczą mój umysł. Ale w tym wypadku to nie pomaga. Ciągłe widzę jej twarz przed oczami, a dziennik w mojej kieszeni, kusi mnie, aby go otworzyć. I wtedy zdaję sobie sprawę, że jakaś część mnie wcale nie chce wyrzucać myśli o niej z mojej głowy. Jakaś część mnie cieszy się na te tortury.

Ta dziewczyna mnie zabija.

Dziewczyna, która spędziła ostatni rok w ośrodku dla wariatów. Która próbowała mnie zabić za pocałunek. Dziewczyna, która uciekła z innym facetem, aby być z dala ode mnie.

I oczywiście to dziewczyna, dla której straciłem głowę.

Zamykam dłoń na ustach.

Chyba tracę rozum.

Skopuję buty. Rzucam się na łóżko i pozwalam, by głowa opadła na poduszki za mną.

Spała tutaj, myślę. Spała w moim łóżku. Obudziła się w nim. Była tu i pozwoliłem jej odejść.

Spieprzyłem.

Straciłem ją.

Nawet nie zdałem sobie sprawy, że wyciągnąłem jej dziennik z kieszeni, do momentu w którym trzymam go przez samą twarz.

Wpatruję się w niego. Studiuję wyblakłą okładkę, starając się zrozumieć, gdzie ona mogła nabyć taką rzecz. Musiała ukraść go komuś, myślę, chociaż nie mogę sobie wyobrazić, gdzie mogłaby to zrobić.

Jest tak wiele rzeczy, o które chciałbym ją zapytać. Tak wiele rzeczy chciałbym jej powiedzieć.

Zamiast tego otwieram jej dziennik i zaczynam czytać.

Czasem zamykam oczy i w głowie maluję te ściany na inny kolor.

Wyobrażam sobie, że jestem ubrana w ciepłe skarpetki i siedzę przy ognisku. Wyobrażam sobie, że ktoś daje mi książkę do przeczytania, historię, która zabrała by mnie od tortur mojego umysłu. Chcę być kimś innym, gdzieś indziej, czymś innym wypełnić mój umysł. Chcę biec, aby poczuć wiatr we włosach. Chcę udawać, że to tylko opowieść w jakiejś historii. Że ta cela to tylko scena, te dłonie nie należą do mnie, że okno mogłoby doprowadzić mnie do pięknego miejsca, gdybym tylko je wybiła. Udam, że ta poduszka jest czysta, że łóżko jest miękkie. Udam i udaję i udaję, dopóki świat nie staje się tak piękny, że aż zatyka dech w piersiach i nie mogę już dłużej się powstrzymać przed otwarciem oczu. Ale kiedy moje oczy się otwierają, para rąk zaciska się na moim gardle i nie puszcza, dusi, dusi, dusi.

Moje myśli, zastanawiam się, wkrótce zostaną usłyszane.

Mój umysł, mam nadzieję, niedługo zostanie odnaleziony.

Dziennik wypada mi z dłoni i upada na klatkę piersiową. Przesuwam wolną dłonią przez twarz, moje włosy. Chwytam za kark i pociągam tak mocno, że uderzam głową o zagłówek łóżka i jestem naprawdę za to wdzięczny. Mam chwilę, aby docenić ból.

A potem podnoszę książkę.

I przewracam stronę.

Zastanawiam się, co teraz myślą. Moi rodzice. Gdzie teraz są. Czy wszystko u nich w porządku, czy są szczęśliwi teraz, mają przecież w końcu to, co chcieli. Zastanawiam się czy moja matka kiedykolwiek będzie miała inne dziecko. Zastanawiam się, czy ktoś kiedyś ktoś będzie

tak uprzejmy, by mnie zabić. Zastanawiam się, czy piekło jest lepsze, niż życie tu. Zastanawiam się, jak teraz wygląda moja twarz, czy kiedykolwiek jeszcze odetchnę świeżym powietrzem.

Zastanawiam się naprawdę wielu rzeczy.

Czasami nie śpię przez kilka dni, po prostu licząc wszystko, co mogę znaleźć. Liczę ściany, pęknięcia w nich, moje palce u rąk i nóg. Liczę sprężyny w łóżku, nici w kocu, ilość kroków, kiedy przechodzę przez pokój i z powrotem. Liczę moje zęby i każdy pojedynczy włos na głowie, liczbę sekund, na które mogę wstrzymać mój oddech.

Czasami jednak jestem tak zmęczona, że zapominam, że nie mogę pozwolić sobie na marzenia i przyłapuję siebie na pragnieniu jednej rzeczy, której zawsze chciałam. tylko jedna rzecz, o której zawsze śniłam.

Chciałabym mieć przyjaciela.

Śnię o tym. Wyobrażam sobie, jakby to było. Uśmiechać się i uzyskiwać uśmiech w odpowiedzi. Mieć osobę, której można się zwierzyć, kogoś, kto nie rzuciłby we mnie rzeczami i wkładał moje dłonie do ognia, albo oskarżał o to, że żyję. Kogoś, kto usłyszałby, że zniknęłam i próbował mnie znaleźć, kto nigdy by się mnie nie bał.

Ktoś, kto uwierzyłby, że nigdy nie starałam się ich skrzywdzić.

Kulę się w rogu pokoju, chowam głowę w kolanach i kołyszę się tam i z powrotem, tam i z powrotem, tam i z powrotem i marzę, marzę, marzę, śnię o niemożliwym, dopóki nie zmęczone się płaczem i usnę.

Zastanawiam się jak to jest mieć przyjaciela.

A potem zastanawiam się, kto jeszcze jest zamknięty w tym ośrodku. Zastanawiam się, skąd pochodzą inne krzyki.

Zastanawiam się, czy przyjdą do mnie.

Próbuję skupić się, wmawiając sobie, że to tylko puste słowa, ale kłamię. Bo czytanie tego to dla mnie zbyt wiele; myśl o jej bólu wywołuje we mnie agonię.

Wiedza, że ona tego doświadczyła.

Została wyrzucona przez własnych rodziców, odtrącona i maltretowana przez całe życie. Empatia nie jest znaną mi emocją, ale teraz ona wciąga mnie do świata, którego nigdy nie znałem.

I chociaż zawsze wierzyłem, że ona i ja mamy wiele wspólnego, to nigdy nie spodziewałem się, że mogę tak głęboko to odczuć.

To mnie zabija.

Wstaję. Zaczynam chodzić po całej długości mojej sypialni, dopóki nie wraca mi odwaga, by czytać dalej.

Biorę głęboki oddech.

I przewracam stronę.

~~Coś wrze we mnie.~~

~~— Coś, czego nigdy nie odważyłam się wykorzystać, do czego boję się przyznać. To część mnie, która szarpie się, aby uwolnić z klatki, w której ją trzymam, wali w drzwi do mojego serca, błagając o uwolnienie.~~

~~— Błaga, żeby ją puścić.~~

~~— Każdego dnia czuję się jakbym przeżywała ten sam koszmar. Otwieram usta, by krzyczeć, by walczyć, uderzać pięściami, ale moje struny głosowe są porozrywane, ramiona ciężkie i obciążone, jakby wmurowane w beton. I krzyczę, ale nikt nie mnie słyszy, nikt nie może mnie znaleźć i dotknąć. I to mnie zabija.~~

~~— Zawsze byłam uległa, podporządkowana, niewrażliwa na oskarżenia, taki uległy mop, który robi wszystko, aby inni czuli się bezpiecznie i komfortowo. Moje życie stało się walką, by udowodnić, że jestem nieszkodliwa, że nie jestem zagrożeniem, że jestem w stanie żyć pośród ludzi, nie raniąc ich.~~

~~— Ale teraz jestem już tak zmęczona, tak zmęczona, tak zmęczona, tak zmęczona i czasem nawet zła.~~

~~— Nie wiem, co się ze mną dzieje.~~

- Boże, Julio. - ciężko oddycham.

I upadam na kolana.

- Załatw transport natychmiast. - muszę się stąd wydostać. Muszę wyjść w tej chwili.

- Proszę pana? To znaczy, tak sir, oczywiście, ale dokąd?

- Muszę zrobić obchód. - mówię. - Powinienem go zrobić przed wieczornym spotkaniem. - To, co mówię, to zarówno tylko w połowie prawda. Ale w tej chwili jestem gotów zrobić wszystko, żeby oderwać moje myśli od dziennika.

- Och, naturalnie, proszę pana. Chcesz żeby ci towarzyszył?

- To nie będzie konieczne, poruczniku, ale dzięki za propozycję.

- Ja-a-a, pro-pro-proszę pana - jąka się.- O-o-oczywiście to m-ó-ój obowiązek by asystować panu.

Dobry Boże, tracę rozum. Nigdy nie dziękowałem Delalieu. Prawie zafundowałem temu człowiekowi zawał.

- Będę gotowy w dziesięć minut. - przerwałem mu.

Przestawał się jąkać. Kiedy już się uspokoił powiedział - Tak, proszę pana. Dziękuję, sir.

Przyciskam pięść do ust, kiedy połączenie się rozłącza.

Tłumaczenie: gienio.zych

Korekta: MoNiQ

Rozdział 13

Mieliśmy domy. Przed tym.

Wszystkie rodzaje.

Jednopiętrowe, dwupiętrowe, trzypiętrowe domy.

Kupowaliśmy ozdoby do trawnika, migające światła, uczyliśmy się jeździć na rowerach bez dodatkowych kółek. Swoje życie łączyliśmy z 1,2,3-piętrowych budynkach, piętrach, wewnątrz konstrukcji, których struktury już nie można zmienić.

Żyliśmy w tych piętrach przez chwilę.

Śledzieliśmy opowieści złożone z naszych żyć, wpisane w każdy pojedynczy kwadrat przestrzeni, którą nabyliśmy. Byliśmy zadowoleni ze zwrotów akcji, które nieznacznie zmieniały nasze życie. Podpisywaliśmy się pod rzeczami, o których nie mieliśmy bladego pojęcia. Jedliśmy rzeczy, których nie powinniśmy, wydawaliśmy pieniądze, nawet jeżeli nie mogliśmy, przestaliśmy obserwować Ziemię, na której mieliśmy mieszkać i straciliśmy, straciliśmy, straciliśmy wszystko. Żywność. Wodę. Zasoby.

Wkrótce chmury stały się szare przez zanieczyszczenia chemiczne, rośliny i zwierzęta chorowały z powodu modyfikacji genetycznych. Choroby zakorzeniły się w naszym powietrzu, mięsie, naszej krwi, i kościach.

Jedzenie zniknęło. Ludzie umierają. Nasze imperium rozpadło się na kawałki.

Komitet Odnowy powiedział, że pomoże. Że nas uratuje. Odbuduje nasze społeczeństwo.

Zamiast tego, tylko oddalił ludzi od siebie.

Cieszę się obchodem.

Ogrodzone tereny uregulowane to dziwne miejsce do szukania schronienia, ale jest coś w obserwowaniu tak wielu cywilów na takiej ogromnej otwartej przestrzeni, która przypomina mi o tym, co robię. Tak często ograniczają mnie ściany kwater w Sektorze 45, że zapominam twarzą tych, z którymi walczymy, jak i tych, za których to robimy.

Chciałbym je zapamiętać.

Przez większość dni odwiedzam grupy ludzi w związkach. Pozdrawiam mieszkańców i pytam o warunki życia. Nie mogę im pomóc, ale jestem ciekaw, jak im się teraz żyje. Ponieważ podczas gdy życie każdego innego człowieka zmieniło się diametralnie, to moje pozostało bez zmian. Poddane dyscyplinie. Odizolowane. Ponure.

Był czas, gdy wszystko było lepsze, kiedy mój ojciec nie zawsze był taki zły. Miałem wtedy gdzieś około czterech lat. Pozwolił mi siedzieć na swoich kolanach i przeszukiwać kieszenie. Chciałbym zachować to wspomnienie na długo. to był jego pomysł na grę.

Ale to wszystko było przed tym.

Owijam się ściślej płaszczem, czuję materiał ściskający moje plecy. Wzdrygam się bez powodu.

Życie, które teraz prowadzę, to tylko jedno z moich zmartwień. Duszenie, luksus, bezsenne noce i martwe ciała. Zawsze uczono mnie, by skupić się na mocy i bólu, na jego przyjmowaniu i zadawaniu innym.

Biorę wszystko.

Nie dając nic w zamian.

To jedyny sposób jaki znam, by móc żyć w tym poobijanym ciele. Opróżniam umysł ze wspomnień, które mnie prześladowają i obciążają moją duszę i biorę wszystko, co los stawia na mojej drodze. Nie wiem co to zwykłe, normalne życie. Nie wiem jak współczuć cywilom, którzy stracili swe domy. Nie wiem czego doświadczyli, kiedy władzę przejął Komitet Odnowy.

Więc po prostu cieszę się ze zwiedzania związków.

Lubię patrzeć na ludzi życie. Cieszę się, że prawo wymaga od nich, aby odpowiadali na moje pytania. W przeciwnym razie nie miałbym możliwości dowiedzenia się tej wiedzy.

Ale mój czas się skończył.

Nie zwróciłem uwagi na zegar, kiedy opuszczałem bazę i nie zdawałem sobie sprawy, jak szybko zajdzie słońce.

Większość obywateli wraca do domu na wieczorny spoczynek, z wygiętymi ciałami, skulonymi na zimno. Idą, dopóki nie dojdą do metalowych skupisk, które dzielą z co najmniej trzema innymi rodzinami.

Te prowizoryczne domy zbudowane z kontenerów o wysokości czterdzieści stóp, są ułożone obok siebie i jeden na drugim, skupione w grupach po cztery lub po sześć. Każdy pojemnik został ocieplony, wyposażony w dwa okna i jedne drzwi. Schody na wyższe poziomy są przymocowane po obu stronach. Dachy są pokryte panelami słonecznymi, które zapewniają prąd dla wszystkich grup.

To coś, z czego jestem dumny.

Bo to był mój pomysł.

Kiedy szukaliśmy tymczasowego schronienia dla ludności cywilnej, zasugerowałem remont pojemników, które wcześniej przewoziła nasza stara flota handlowa, Nie tylko są one

tanie, łatwe do powielenia i nadające się do zamieszkania, ale także przenośne i wytrzymałe oraz wymagają mało pracy, przez co budowla tysięcy takich mieszkań, z odpowiednim zespołem, to kwestia kilku dni. Dzięki temu nie wszedł w życie pomysł mojego ojca, który zakładał, że najbardziej skutecznym rozwiązaniem, będzie umieszczenie ludzi w namiotach. Mój sposób wyjścia z tej sytuacji był mniej okrutny, był czymś, co zapewni prawdziwe, rzetelne schronienie. Okazało się to tak skuteczne, że Komitet Odnowy nie widział potrzeby zmian. Tu, na ziemi, na której wcześniej było wysypisko śmieci, mamy ułożone tysiące pojemników; skupiska wyblakłych, prostokątnych kostek są łatwe do monitorowania i śledzenia.

Ludzie wciąż myślą, że to rozwiązanie tymczasowe. Że pewnego dnia wrócą do tego, co pamiętają z dawnych lat, że znów wszystko będzie piękne i dobre. Ale to nie jest prawda.

Komitet Odnowy nie planuje ich przenosić.

Ludność cywilna żyje w tych pojemnikach jak w klatkach. Kontenery stały się ich więzieniami. Wszystko zostało ponumerowane. Ludzie, ich domy, poziom znaczenia dla Komitetu Odnowy.

Tutaj, stali się częścią ogromnego eksperymentu. Świat, w którym pracują, aby pomóc utrzymać się systemowi, który sprawia, że ich marzenia nigdy się nie spełnią.

Tak wygląda moje życie.

Ten godny pożalowania świat.

Przez większość dni czuję się jak w klatce, tak jak ci cywile - prawdopodobnie to jest przyczyną tego, że tak często tu przychodzę. To jak ucieczka jednego więźnia do innego; życie w którym nie istnieje ulga, nie ma schronienia.

W którym mój własny umysł to zdrajca.

Powinienem być silniejszy.

Trenowałem przez ponad dekadę. Każdego dnia pracowałem, aby doskonalić moją siłę, zarówno fizyczną, jak i psychiczną. Mam pięć stóp, dziewięć cali wzrostu i 170 funtów mięśni¹. Zostałem stworzony do przetrwania, by być maksymalnie twardym i wytrzymałym. Jednak najbardziej komfortowo czuję się z pistoletem w dłoni. Mogę rozkładać, czyścić, przeładowywać i składać ponad 150 różnych typów broni palnej.

Trafiam do celu prawie z każdej odległość. Mogę złamać tchawicę zaledwie jednym uderzeniem dłoni. Mogę całkowicie obezwładnić człowieka, używając tylko pięści.

W polu walki jestem w stanie wyłączyć wszystkie moje emocje. Staję się zimnym, nieczułym potworem, który niczego się nie boi i dba o jeszcze mniej.

¹ Około 175 cm, 86 kg

Ale to mylące.

Bo prawdą jest, że jestem po prostu tchórzem.

tlumaczenie: gienio.zych

korekta: MoNiQ

Rozdział 14

Słońce zachodzi.

Wkrótce nie będę miał innego wyboru, jak wrócić do bazy, gdzie będę musiał siedzieć i ciągle słuchać, jak ojciec mówi tak, jakby zamiast wypowiadać słowa, strzelał pociskami.

Więc gram na czas.

Patrzę z daleka na dzieci uciekające przed rodzicami, którzy zaganiają ich do domu. Zastanawiam się ile czasu zajmie tym dzieciom dorosnięcie na tyle, aby otrzymali od Komitetu Odnowy karty rejestracyjne, które będą śledzić każdy ich ruch. Myślę o tym, że pieniądze ich rodziców pochodzą z pracy w fabrykach, które są ściśle monitorowane. Te dzieci dorosną i pewnego dnia zrozumieją, że wszystko, co robią, jest nagrywane, każda rozmowa może być uznana za początek buntu. Nie wiedzą, że zostały stworzone profile dla każdego obywatela, a każdy profil jest wypełniony dokumentacją dotyczącą ich przyjaźni, wzajemnych relacji z innymi ludźmi, czy nawykami pracy. Nawet sposób, w jaki decydują spędzić swój wolny czas.

Wiemy wszystko o wszystkich.

Za dużo.

Tak wiele, że łatwo mi jest zapomnieć, że mamy do czynienia z prawdziwymi, żywymi ludźmi; przypominam sobie o tym, dopiero, gdy zobaczę ich w związkach. Przypominam sobie nazwiska niemal wszystkich mieszkańców Sektora 45. Lubię wiedzieć, kto mieszka na obszarze, którym dowodzę; mówię tu zarówno o żołnierzach, jak i cywilach.

To dlatego między innymi mi wiadomo, że Szeregowy Seamus Fletcher, 45B-76423, dzień w dzień bił swoją żonę i dzieci.

Wiedziałem, że wydawał wszystkie pieniądze na alkohol, że jego rodzina głodowała. Monitorowałem to, co robił w naszych centrach zaopatrzenia, a także uważnie obserwowałem jego rodzinę w związkach. Wiedziałem, że trójka jego dzieci miała mniej niż dziesięć lat, a tygodniami nie mieli nic w ustach. Wiedziałem, że regularnie pojawiali się u związkowego lekarza, ze złamanymi kośćmi i ranami do zszycia. Że raz uderzył swoją dziewięcioletnią córkę w usta tak mocno, że rozciął jej wargę, złamał szczękę i wybił dwa przednie zęby. Wiedziałem także, że jego żona była w ciąży, a on pewnej nocy uderzył ją tak mocno, że następnego dnia rano poroniła.

Wiedziałem, bo byłem przy tym.

Podczas każdego pobytu zatrzymywałem się, odwiedzałem cywilów, pytałem o ich zdrowie i ogólnie o sytuację życiową. Chciałem znać ich warunki pracy, kiedy ktoś z mieszkańców zachorował i musiał być poddany kwarantannie.

Była tam tego dnia. Żona Fletchera. Jej nos został złamany tak mocno, że od opuchlizny miała zamknięte oboje oczu. Była taka blada i chuda, że spodziewałem się, że po prostu złamie się na pół, jeżeli spróbuje usiąść. Ale kiedy zapytałem o jej obrażenia, nie chciała spojrzeć mi w oczy. Powiedziała, że się przewróciła; że to z powodu upadku straciła dziecko i złamała nos. Skinąłem głową. Podziękowałem jej za odpowiedź na moje pytania.

A potem zadzwoniłem do moich ludzi.

Jestem w pełni świadomy, że większość moich ludzi kradła zasoby z naszych związkowych magazynów. Ściśle nadzoruję nasz asortyment i wiem, że zaopatrzenie znika przez cały czas. Ale toleruję te wykroczenia, ponieważ nie zakłócają równowagi naszego systemu. Te kilka dodatkowych bochenków chleba, czy kostek mydła powodują, że moi ludzie są w lepszej kondycji; pracują ciężiej, jeżeli są zdrowi, a większość tego i tak wspiera ich małżonków, dzieci i krewnych. Więc na takie ustępstwo mogę pójść.

Jednak są pewne rzeczy, których całkowicie zabraniam.

Nie uważam się za człowieka moralnego. Nie filozofuję o życiu, nie polemizuję* z prawem, ani z zasadami, które rządzą większością ludzi. Nie udaję, że znam różnice między dobrem, a złem. Ale żyję zgodnie z pewnymi zasadami. I czasami myślę, że trzeba nauczyć się strzelać pierwszy.

Seamus Fletcher mordował swoją rodzinę. I strzeliłem mu w czoło, ponieważ myślę, że to było lepsze, niż rozrywanie go na kawałki ręcznie.

Ale mój ojciec dokończył to, co przerwał Fletcher. Mój ojciec zastrzelił trójkę dzieci i ich matkę. Zrobił to ze względu na tego pijanego drania. Był ich ojcem, jej mężem, a w końcu przyczyną ich brutalnej, przedwczesnej śmierci.

I czasami zastanawiam się, dlaczego nalegam na to, by nadal żyć.

tlumaczenie: gienio.zych

korekta: MoNiQ

Rozdział 15

Kiedy już wracam do bazy, ruszam prosto przed siebie.

Ignoruję żołnierzy i ich pozdrowienia, kiedy mijam ich, zwracając jedynie odrobinę uwagi na mieszankę podejrzenia i ciekawości, malującą się w ich oczach. Nie zwracam uwagi na to, jak długo idę, dopóki nie przybywam do kwatery głównej, jednak moje ciało wydaje się wiedzieć więcej niż mój umysł o tym, czego potrzebuję w tej chwili. Moje kroki są ciężkie; stały, szybki odgłos moich kroków, wzdłuż kamiennej ścieżki, rozbrzmiewa echem, dopóki nie docieram na wyższe piętra.

Nie byłem tu od prawie dwóch tygodni.

Pokój został przebudowany podczas mojej ostatniej wizyty. Szklany panel i betonowy mur zostały zastąpione.

I przez cały czas mam świadomość, że była ona ostatnią osobą, która używała tego pokoju.

To ja ją tu przyprowadziłem.

Popycham wahadłowe drzwi prowadzące do szatni, która znajduje się przyległe do pokoju symulacji. Ręką w ciemności poszukuję włącznika; światło przez chwilę błyśnie, zanim budzi się do życia. Tępy szum energii elektrycznej milknie w tym ogromnym pomieszczeniu. Jest zupełnie cicho, spokojnie.

Tak jak lubię.

Rozbieram się tak szybko, jak tylko pozwala mi na to moje ranne ramię. Mam dwie godziny przez obiadem z moim ojcem, więc nie powinienem tak się denerwować, jednak moje zszargane nerwy nie chciały współpracować.

Wszystko dopada mnie jednocześnie. Moje niepowodzenia, tchórzostwo, głupota.

Czasem po prostu jestem już naprawdę zmęczony życiem.

Stoję boso na betonowej podłodze bez niczego; mam jedynie temblak na ramieniu, nienawidząc faktu, że moja kontuzja mnie spowalnia. Chwytam szorty leżące w szafce i zakładam je tak szybko, jak tylko mogę, opierając się o ścianę dla oparcia. Kiedy już udaje mi się stanąć w pionowej pozycji, zatraskuję szafkę i pokonuję drogę do sąsiedniego pokoju.

Weiskam kolejny przełącznik, dzięki czemu główny pokład operacyjny budzi się do życia. Ekrany komputerów zaświeciły się w czasie procesu tego programu; przebiegam palcami po klawiaturze.

Wykorzystujemy te pokoje do generowania symulacji.

Manipulujemy technologią do tworzenia środowisk i eksperymentów, które istnieją wyłącznie w ludzkim umyśle. Nie tylko tworzymy obraz, ale możemy także kontrolować szczegóły. Dźwięki, zapachy, fałszywe zaufanie, paranoja. Program został zaprojektowany, by pomóc żołnierzom w specyficznych misjach, a także w przezwyciężaniu lęków, które w przeciwnym razie mogą ich sparaliżować podczas walki.

Używam tego programu do własnych celów.

Przez pojawieniem się jej w bazie przychodziłem tu cały czas. To była moja bezpieczna przystań; jedyna ucieczka od świata. Żałuję tylko, że nie mogę podchodzić do tego doświadczenia w mundurze. Szorty są nakrochmalone i niewygodne, poliester wywołuje swędzenie i podrażnia. Jednak spodenki są pokryte specjalną substancją chemiczną, która reaguje w kontakcie ze skórą i przenosi informacje do czujników; to pomaga mi w eksperymencie i pozwala na przebiegnięcie mil bez wpadnięcia na prawdziwe ściany w rzeczywistym otoczeniu. Aby ten proces był naprawdę efektywny, muszę nie mieć na sobie prawie nic. Czujniki są bardzo wrażliwe na temperaturę ciała, więc pracują najlepiej, kiedy nie są w kontakcie z żadnymi materiałami.

Mam nadzieję, że ten szczegół zostanie poprawiony w kolejnej wersji programu.

System główny prosi mnie o informacje, a ja szybko wprowadzam kod dostępu, który pozwala mi dostać się do historii symulacji. Patrzę przez ramię jak komputer przetwarza dane. Spoglądam w kierunku nowo wyremontowanego lustra, przez które widać komorę główną. Wciąż nie mogę uwierzyć, że ona zniszczyła całą ścianę ze szkła i betonu i nie doznała żadnego uszczerbku na zdrowiu.

To niesamowite.

Urządzenie wydaje dwa dźwięki, spinam się cały. Historia doświadczeń została załadowana i gotowa do obejrzenia.

Jej plik jest na samej górze listy.

Biorę głęboki oddech; próbuję odrzucić wspomnienia. Nie żałuję przeprowadzenia na niej tak przerażającego eksperymentu. Nie wiem, czy ona kiedykolwiek pozwoliłaby sobie na utratę kontroli - by w końcu opanować własne ciało - gdybym nie znalazł skutecznej metody na jej sprowokowanie. Ostatecznie naprawdę wierzę, że pomogłem jej tak jak zamierzałem. Ale nie przypuszczałem, że zaledwie krótki czas później, przystawi mi pistolet do twarzy i wyskoczy z okna.

Biorę kolejny wolny, uspokajający oddech.

I wybieram symulację, po którą przyszedłem.

Rozdział 16

Stoję w głównej komorze.

Naprzeciwko samego siebie.

To bardzo prosta symulacja. Nie zmieniłem ubrań, włosów, czy wykładziny w pokoju. Nie zrobiłem niczego, z wyjątkiem skopiowania siebie i ofiarowania mu broni.

Mój klon nie przestaje się we mnie wpatrywać.

Jeden,

Przechyla głowę. - Gotowy?- Krótka pauza. - Boisz się?

Moje serce wali jak szalone.

Podnosi rękę. Uśmiecha się lekko. - Nie martw się, - mówi. - To już prawie koniec.

Dwa.

- Jeszcze tylko chwila i zniknę - mówi, celując pistoletem bezpośrednio w moje czoło.

Pocą mi się dłonie. Puls wariuje.

- Wszystko będzie dobrze, - kłamię - obiecuję.

Trzy.

Bum.

tlumaczenie: gienio.zych

korekta: MoNiQ

Rozdział 17

- Na pewno nie jesteś głodny? – zapytał mnie mój ojciec, nadal przeżuwał – To jest naprawdę smaczne.

Wiercę się na siedzeniu. Skupiam się na kantach moich wyprasowanych spodni.

- Hm? – pyta. Dosłownie mogłem usłyszeć, jak się uśmiecha.

Jestem w pełni świadomy żołnierzy stojących wzdłuż ścian tego pokoju. Mój ojciec zawsze trzyma ich pod ręką. Są w ciągłej konkurencji między sob. Ich pierwszym zadaniem było ustalenie, który z tej jedenastki jest najsłabszym ogniwem. Po ustaleniu tego, silniejsi mogli dyktować mu, co ma robić.

Mój ojciec uznaje takie praktyki za zabawne.

- Obawiam się, że nie jestem głodny. Lekarstwa – kłamię – odbierają mi apetyt.

Ach – mówi. Słyszę jak odkłada sztućce – Oczywiście. Jak niewygodnie.

Nic nie mówię.

- Zostawcie nas.

Dwa słowa i jego ludzie rozpraszają się w ciągu kilku sekund. Drzwi zamknęły się za nimi.

- Spójrz na mnie – mówi.

Spoglądam w górę, moje oczy są pozbawione jakiejkolwiek emocji. Nienawidzę jego twarzy. Nie znoszę patrzeć na niego dłużej, niż to konieczne. Nie lubię doświadczać tego, jak bardzo jest niehumaniczny. Nie ma wyrzutów sumienia, co do tego, co robi, czy jak żyje. Tak naprawdę cieszy go to. Kocha adrenalinę i władzę, myśli, że jest niezwyciężony.

I w pewnym sensie nie jest zły.

Doszedłem do przekonania, że najbardziej niebezpieczną osobą na świecie, jest ten, kto nie ma żadnych skrupułów. Ktoś, kto nigdy nie przeprosza, więc też nie ma przebaczenia. Ponieważ koniec końców to emocje, czynią nas słabymi, nie czyny, czy działania.

Odwracam się.

- Czego się dowiedziałeś? – pyta, bez wstępów.

Nagle myślę o dzienniku, schowanym w kieszeni, ale nie poruszam się. Nie odważam się wzdygnąć. Ludzie rzadko zdają sobie sprawę, że często kiedy przez ich usta przechodzi

kłamstwo, to oczy zdradzają prawdę. Przyprowadź człowieka do pokoju, gdzie jest coś, co ukrył i zapytaj go, gdzie to schował. Powie ci, że nie wie, że pytasz nie tą osobę, co trzeba. Jednak prawie zawsze spojrzy dokładnie w to miejsce, gdzie jest to ukryte. I w tej chwili wiem, że mój ojciec mnie obserwuje, patrząc, gdzie mógłbym skierować wzrok i co mógłbym powiedzieć.

Utrzymuję zrelaksowaną postawę i powolnym, niedostrzegalnym oddechem uspokajam bicie mego serca. Nie odpowiadam. Udam, że jestem zamyślony.

- Synu?

- Patrzę w górę. Udam zaskoczenie. – Tak?

Czego się dowiedziałeś, kiedy dzisiaj przeszukiwałeś jej pokój?

Biorę wydech. Potrząsam głową i opieram się wygodnie na fotelu.

Rozbite szkło. Nieposłane łóżko. Wyrwane drzwi do szafy. Zabrała ze sobą tylko trochę przyborów toaletowych i kilka ubrań i par bielizny. Wszystko inne było na miejscu. – Nic z tego co powiedziałem, nie jest kłamstwem.

Słyszę, jak wzdycha. Odpycha swój talerz.

Czuję zarys jej dziennika, który parzy moje udo.

- I mówisz, że nie wiesz, dokąd mogła uciec?

- Wiem jedynie, że ona, Kent i Kishimoto muszą być razem – mówię mu. – Delalieu twierdzi, że ukradli samochód, jednak ślad po nich znika na skraju niezaludnionych ziem. Robiliśmy patrole, przeszukując okolicę, jednak nic nie znaleźliśmy.

- A gdzie – mówi – masz zamiar szukać teraz? Myślisz, że przeszli do innego sektora? Jego głos jest wyciszony. Rozradowany.

Spoglądam w górę na jego uśmiechniętą twarz.

Zadaje mi te pytania tylko po to, by mnie sprawdzić. Ma swoje odpowiedzi, przygotowany plan działania. Chce zobaczyć jak popełniam błąd, źle odpowiadając. Próbuje udowodnić, że bez jego pomocy, popełniam same złe decyzje.

Kpi ze mnie.

- Nie – mówię, mój głos jest stabilny. – Nie sędzę, że zrobią coś tak idiotycznego, jak przejście do innego sektora. Nie mają przepustki, pieniędzy, ani paliwa. Obydwaj mężczyźni zostali poważnie ranni, szybko tracą krew, a znajdują się zbyt daleko kliniki, czy szpitala. Najprawdopodobniej już nie żyją. Dziewczyna jest prawdopodobnie jedyną ocalałą. Nie ucieknie daleko, ponieważ nie ma pojęcia, jak poruszać się po tych obszarach. Zbyt długo ich nie widziała, wszystko w tym środowisku jest jej obce. Ponadto nie wie, jak prowadzić

samochód, a nawet gdyby udało się jej to jakoś, to przecież mamy zgłoszenie kradzieży. Biorąc pod uwagę jej ogólny stan zdrowia, słabą kondycję fizyczną, brak dostępu do żywności, wody i opieki medycznej, to jest prawdopodobnie w promieniu pięciu mil od skraju niezamieszkanego terenu. Musimy ją odnaleźć, zanim zamrznie na śmierć.

Mój ojciec odchrząknął.

- Tak – mówi, - to interesująca teoria. I może w normalnych okolicznościach, byłaby prawdziwa. Ale zapomniałeś o jednym bardzo istotnym szczególe.

Spotykam jego spojrzenie.

- Ona nie jest normalna, - mówi, pochylając się na krześle. – I nie jest jedyna w swoim rodzaju.

Mój puls przyspiesza. Mrugam zbyt szybko.

- Och, naprawdę nie wiedziałeś? Nic nie podejrzewałeś? – Śmieje się. – Wydaje się niemożliwym, że ona jest jedynym błędem, wyprodukowanym przez nasz świat. Wiedziałeś o tym, ale nie chciałeś uwierzyć. A ja przyszedłem tu, by powiedzieć, że to prawda. – Pochyliła głowę w moim kierunku. Uśmiecha się; to ogromny, żywy uśmiech. – Jest ich więcej. Z rekrutowali ją.

- Nie – oddycham.

- Przeniknęli przez twoje oddziały. Żyli pośród was w tajemnicy. A teraz ukradli twoją zabawkę i uciekli z nią. Jedynie Bóg wie, jak mają nadzieję wykorzystać ją dla swych korzyści.

- Jak możesz być tego taki pewien? – Pytam. – Skąd wiesz, że udało się im zabrać ją ze sobą? Kent prawie nie żył, kiedy go zostawiałem.

- Zwróć uwagę, synu. Mówię ci, że nie są normalni. Nie grają na takich samych zasadach. Nie można kierować się logiką, mówiąc o nich. Nie masz pojęcia, do czego są zdolni. – Pauzuje. – Co więcej, wiem już od dłuższego czasu, że taka grupa istnieje w tej okolicy. Ale przez te wszystkie lata zawsze trzymali się razem. Nie przeszkadzali mi, więc pomyślałem, że najlepiej jest pozwolić im umrzeć na własną rękę, bez wywoływania niepotrzebnej paniki, wśród obywateli. Rozumiesz o czym mówię oczywiście. – mówi – Po tym wszystkim możesz nie spotkać już nikogo z nich. Rzadkością jest ich spotkać.

- Wiedziałeś? – Jestem już na nogach. Staram się zachować spokój. – Przez cały czas wiedziałeś o ich istnieniu i nic nie zrobiłeś? Nic nie powiedziałeś?

- Wcześniej wydawało się to zbędne.

- A teraz? – żądam odpowiedzi.

- Teraz wydaje się to istotne.

- Niewiarygodne! – Wyrzucam ręce w górę. – Że odmówiłeś podzieleniem się tą informacją ze mną! Kiedy wiedziałeś o moich planach, co do niej – gdy wiedziałeś ile rzeczy musiałem zrobić, aby sprowadzić ją tutaj!

- Uspokój się. – mówi. – Prostuje nogi i zakłada kostkę jednej na kolanie drugiej. – Znajdziemy ich. Ten obszar terenów niezamieszkanym, według Delalieu, to miejsce, gdzie znika ślad samochodu? To główny obszar naszych poszukiwań. Muszą znajdować się pod ziemią. Musimy znaleźć wejść i zlikwidować ich spokojnie, od wewnątrz. Wtedy będziemy mogli ukarać winnych i zakończyć objawy buntu wśród obywateli.

Pochyla się do przodu.

- Cywile wszystko słyszą. A teraz dosłownie wibrują od nowego rodzaju energii. Są zainspirowani tym, że komuś udało się uciec i w czasie tej ucieczki zostałeś ranny. Przez to nasza obrona wydaje się słaba i łatwo przepuszczalna. Musimy zniszczyć wizerunek osoby bezkarnie protestującej. Strach spowoduje, że wszystko wróci do normy.

- Ale oni szukali – mówię mu. Moi ludzie. Każdego dnia przeczesywali okolice i nic nie znaleźli. Jak możesz być pewien, że coś w ogóle znajdziemy?

- Bo – mówi – będziesz nimi dowodził. Każdej nocy. Po godzinie policyjnej, kiedy cywile śpią. Zaprześ poszukiwań w świetle dziennym. Nie dasz obywatelom podstaw do gadania. Ciche działanie, synu. Nie pokazuj swoich ruchów. Zostanę w bazie i będę cię nadzorował przez moich ludzi. Będę mówił Delalieu to, co konieczne. A w międzyczasie, powinienes ich znaleźć, więc będę mógł zniszczyć ich tak szybko, jak to tylko możliwe. Ten absurd trwa już wystarczająco długo – mówi – a ja już dłużej nie będę taki łaskawy.

Tłumaczenie: gienio.zych

Korekta: MoNiQ

Rozdział 18

[illegible]

Wybacz mi.

Błagam, wybacz mi.

To mała rzecz, której nie pozwalałam nikomu się dowiedzieć. To nawet mniej istotne niż informacje, którymi jestem skłonny podzielić się o sobie.

Jest to jedna z wielu rzeczy, o której nie rozmawiam.

Lubię brać długie kąpiele.

Od tak dawna, jak pamiętam, mam obsesję na punkcie czystości. Zawsze jestem otoczony przez śmierć i zniszczenie, że myślę, że utrzymywanie siebie tak krystalicznie czysto, jak to tylko możliwe, zrekompensuje mi to. Biorę częste prysznice. Trzy razy dziennie szczotkuję i czyszczę nicią dentystyczną zęby. Przycinam włosy co tydzień. Szoruję dłonie i paznokcie przed pójściem do łóżka i zaraz po przebudzeniu. Mam niezdrowy nawyk zakładania tylko świeżo wypranych ubrań. I kiedy doświadczam skrajnego poziomu emocji, jedyną rzeczą, która u kaja moje nerwy jest długa kąpiel.

Więc jest to tym, co robię w tej chwili.

Lekarze nauczyli mnie jak związać moje kontuzjowane ramię tym samym temblakiem, którego używałem wcześniej, więc jestem w stanie pochylić się pod kranem bez problemu. Zanurzam głowę przez dłuższą chwilę, wstrzymując oddech, dopóki nie robię wydechu przez nos. Czuję małe pęcherzyki unoszące się na powierzchni.

Ciepła woda sprawia, że czuję się, jakbym nic nie ważył. Niesie ciężar mojego ciała za mnie, dając do zrozumienia, że naprawdę potrzebuję chwili, aby uwolnić moje ramiona od tego ciężaru. Zamykam oczy i relaksuję się.

Moja twarz łamie powierzchnię wody.

Nie otwieram oczy, jedynie mój nos i usta spotykają tlen po drugiej stronie. Biorę małe, urywane oddechy , aby uspokoić umysł. Jest już tak późno, że nie wiem która jest godzina. Wiem tylko, że temperatura znacznie spadła, a zimne powietrze łaskocze mnie w

nos. To dziwne uczucie, kiedy 98% twojego ciała, ma wysoką, przytulną temperaturę, a w tej samej chwili mój nos i usta drżą z zimna.

Zatapiam twarz ponownie.

Myślę, że mógłbym tu mieszkać. Żyć w miejscu, gdzie grawitacja nie zna mojego imienia. Tutaj nie jestem związany przez łańcuchy życia. Jestem innym organizmem, inną powłoką, a ciężar mojej wagi przypada na barki moich przyjaciół. Tak wiele nocy marzę o tym, żeby zasnąć pod taflą wody.

I tonać głębiej.

W ciągu jednego tygodnia całe moje życie się zmieniło.

Moje priorytety, przesunięte. Moja koncentracja, zniszczona. Wszystko o co dbam kręci się wokół jednej osoby i to pierwszy raz w moim życiu, kiedy dzieje się to wokół kogoś innego, niż ja sam. Jej słowa wypalają się w moim wnętrzu. Nie mogę przestać widzieć tego, co przeżyła, wyobrażać sobie, czego musiała doświadczyć. Odnalezienie jej dziennika okaleczyło mnie. Moje uczucia do niej wymknęły się spod kontroli. Nigdy nie byłem tak zdesperowany, żeby zobaczyć ją, porozmawiać z nią.

Chcę, żeby wiedziała, że zrozumiałem. Że nie rozumiałem wcześniej. Ona i ja jesteśmy naprawdę tacy sami; bardziej podobni, niż mogłem przypuszczać.

Ale teraz jest poza zasięgiem. Odeszła gdzieś z obcymi, którzy jej nie znają i nie dbają o nią tak, jak ja bym chciał. Została wrzucona do całkiem nowego środowiska, nie mając nawet czasu na przygotowanie się do tego. Martwię się o nią. Osoba w jej sytuacji - z taką przeszłością, jak ona - nie wyleczy się przez jedną noc. A teraz, dzieje się jedna z dwóch rzeczy, które znów ograniczą jej wolność: przez to znów stanie się zamknięta w sobie, albo eksploduje.

Siadam zbyt szybko, wydostając się z wody, z trudem łapiąc powietrze.

Przeczesuję mokre włosy z mojej twarzy. Opieram się plecami o ścianę, pozwalając chłodnemu powietrzu uspokoić mnie, oczyścić moje myśli.

Muszę ją odnaleźć, zanim się złamie.

Nigdy wcześniej tak bardzo nie chciałem współpracować z moim ojcem, nigdy nie chciałem zgodzić się z jego motywami i metodami. Ale w tym przypadku jestem gotów zrobić wszystko, by ją odzyskać.

I marzę o możliwości dorwania się do szyi Kenta.

Ten zdradziecki drań. Idiota, który myśli, że wygrał sobie ładną dziewczynę. Nie ma pojęcia, kim ona jest.

Nie wie, na co ją stać.

I jeżeli myśli, że chociaż odrobinę do niej pasuje, to jest jeszcze większym idiotą, niż przypuszczałem.

Rozdział 19

- Gdzie kawa? – pytam, moje oczy skanują powierzchnię stołu.

Delalieu upuszcza widelec. Srebro uderza o porcelanowy talerz. Patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami. – Proszę pana?

- Chciałbym jej spróbować – mówię mu, starając się rozsmarować masło na toście lewą ręką. Rzucam okiem w jego kierunku. – Masz obsesję na punkcie kawy, co nie? Myślałem, że może ja...

Delalieu bez słowa zrywa się od stołu. Rygluje drzwi.

Śmieję się cicho zza talerza.

Delalieu przenosi tacę z herbatą i kawą, kładąc ją przy mnie. Jego dłonie trzęsą się, kiedy wlewa ciemny płyn do filiżanki, umieszcza ją na spodku i popycha w moim kierunku.

Czekam, aż w końcu usiądzie i dopiero wtedy biorę łyk. To dziwny, nieprzyzwoicie gorzki napój; nie tego się spodziewałem. Spoglądam na niego, zaskoczony odkryciem, że człowiek taki jak Delalieu rozpoczyna swój dzień od takiego silnego, gorzkiego smaku. Szanuję go za to.

- Nie jest takie złe – mówię mu.

Na jego twarz wylewa się uśmiech tak szeroki, taki błogi, że zastanawiam się, czy dobrze mnie usłyszał. Promienieje w oczach, kiedy mówi – Piję swoją ze śmietanką i cukrem. Smak jest o wiele lepszy.

- Cukier. – Odkładałem filiżankę. Zaciskam usta, walcząc z uśmiechem. – Dodajesz do niej cukru. Teraz to ma sens.

- Napijesz się, sir?

Podnoszę rękę. Kręcę głową. – Zwołaj żołnierzy, poruczniku. Zamierzamy przerwać nasze dzienne misje i zamiast tego działać wieczorem, po godzinie policyjnej. Pozostaniesz w bazie, – mówię mu. – gdzie Najwyższy Dowódca będzie przekazywał ci rozkazy, przez swoich ludzi; rób wszystko, czego zażądają. Sam będę prowadził grupą poszukiwawczą. – pauzuję. Utrzymuję jego wzrok. – Nie będzie już możliwości do rozmowy o tym, co zaszło. Cywile nic nie zobaczą, więc nie będą mogli o tym plotkować. Rozumiesz?

- Tak, proszę pana. – mówi, jego kawa już ostygła - Przez ten czas będę wydawać rozkazy.

- Dobrze

On wstaje.

Kiwam głową.

Wychodzi.

Zaczynam odczuwać prawdziwą nadzieję, pierwszy raz od momentu jej zniknięcia. Znajdziemy ją. Teraz, mając tą nową informację – i mając do dyspozycji całą armię, przeciwko grupie niezdarnych buntowników – wydaje się niemożliwe, żebyśmy jej nie odnaleźli.

Wzdycham. Biorę kolejny łyk kawy.

Jestem zaskoczony odkryciem, jak bardzo lubię jej gorzki smak.

Rozdział 20

Kiedy wracam do pokoju, czeka już na mnie.

- Rozkazy zostały wydane – mówię mu, nawet nie spoglądając w jego kierunku. – Zbierzemy się dziś wieczorem. – Waham się. – Więc, jeśli mógłbyś mi wybaczyć, mam inne sprawy do załatwienia.

- Jak to jest, - pyta – być tak okaleczonym? – Uśmiecha się. – Jak możesz znieść patrzenie na siebie w lustrze, wiedząc, że zostałeś pokonany przez własnych poddanych?

Zatrzymuję się w pół kroku do mojego biura.

- Czego chcesz?

- Co - mówi – jest takiego fascynującego w tej dziewczynie?

Spinam się cały.

- Jest dla ciebie czymś więcej, niż tylko eksperymentem, prawda? – mówi.

Odwracam się powoli. Stoi na środku mojego pokoju z rękami w kieszeniach, uśmiechając się do mnie z niesmakiem.

- O czym ty mówisz?

- Spójrz na siebie – mówi – Nawet nie powiedziałem jej imienia, a ty już jesteś rozkojarzony. Kręci głową, wciąż przyglądając mi się. – Twoja twarz jest blada, a zdrowa ręka zaciśnięta. Oddychasz zbyt szybko, a twoje całe ciało jest napięte. – pauzuje – Zdradziłeś się synu. Myślisz, że jesteś cwany, - mówi – jednak zapominasz kto nauczył cię wszystkich tych sztuczek.

Jest mi gorącą i zimno w tym samym czasie. Staram się rozluźnić pięść, jednak nie mogę. Chcę powiedzieć mu, że się myli, jednak nagle czuję się niepewnie, żałując, że nie zjadłem więcej na śniadanie, a następnie chcąc, bym w ogóle nic nie zjadł.

- Mam dużo pracy – udaje mi się powiedzieć.

- Powiedz mi – mówi - że nie obchodzi cię to, że ona umrze razem z innymi.

- Co? – słowo ucieka z moich ust, zanim udaje mi się je powstrzymać.

Mój ojciec zamyka oczy. Zaciska i rozluźnia palce. – Zawiodłeś mnie już na tak wiele sposobów, - mówi, jego głos jest zwodniczo miękki. – Nie pozwól, żeby to było powodem kolejnego zawodu.

Przez chwilę czuję się, jakbym istniał poza moim ciałem; patrzę na siebie z jego perspektywy. Widzę moją twarz, kontuzjowane ramię, nogi, które nagle wydają się niezdolne do utrzymania mojej wagi.

Pęknięcia zaczynają rozchodzić się po mojej twarzy, wszystko opada, moje ramiona, tors, nogi.

Wydaje mi się, że się rozpadam na kawałki.

Nie zdaję sobie sprawy, że powiedział moje imię, dopóki nie powtarza jeszcze dwa razy.

- Czego ode mnie chcesz? – pytam, zaskoczony, słysząc w moim głosie spokój. – Wchodzisz do mojego pokoju bez zaproszenia; stoisz tu i oskarżasz mnie o rzeczy, których nie mam czasu zrozumieć. Postąpię według twoich reguł i rozkazów. Wychodzimy dziś w nocy; znajdziemy ich kryjówkę. Możesz unicestwić ich tak, jak chcesz.

- A twoją dziewczynę – mówi, kiwając głową w moją stronę. – Twoją Julię?

Wzdrygam się na sam dźwięk jej imienia. Mój puls jest taki szybki, że niemal go słyszę.

- Gdybym zrobił trzy dziury w jej głowie, jak byś się czuł? Patrzy na mnie. Obserwuje. – Rozczarowany, bo straciłeś swoje doświadczalne zwierzątko? A może zdruzgotany, ponieważ utraciłeś dziewczynę, którą kochasz?

Czas wydaje się zwalniać.

- To byłaby strata – mówię, ignorując drżenie, ukryte głęboko wewnątrz mnie, grożące uwolnieniu się na zewnątrz – stracić coś, w co zainwestowałem tyle czasu.

Uśmiecha się. – Dobrze wiedzieć, że patrzysz na to w ten sposób – mówi. Ale projekty doświadczalne można przecież łatwo wymienić.

- I jestem pewien, że znajdziemy dobry sposób, na bardziej praktyczne wykorzystanie czasu.

Mrugam zbyt często. Czuję, jakby część mnie umierała.

- Oczywiście – słyszę siebie, jak mówię.

- Wiedziałem, że zrozumiesz. Klepie mnie po ramieniu, jakby nic się nie stało. Moje kolana miękną..

- To był dobry projekt, synu. Jednak ona zabiera zbyt dużo czasu i pieniędzy, a jest praktycznie bezużyteczna. W ten sposób pozbedziemy się kilku niedogodności za jednym zamachem. Jej śmierć będzie po prostu skutkiem ubocznym. – Rzuca mi ostatni uśmiech, zanim przechodzi obok mnie i wychodzi.

Opadam na ścianę.

I rozpadam się na kawałki.

Tłumaczenie: gienio.zych

Korekta: MoNiQ

Rozdział 21

Dość często połykam łzy, które zaczynają sprawiać, że czuję, jakby to kwas przechodził mi przez gardło. To straszny moment, kiedy robisz to ciągle i ciągle i ciągle, ponieważ ~~nie chcesz, żeby widzieli jak płaczesz~~ nie chcesz płakać, jednak twoje usta nie przestają drżeć, a oczy wypełnione są prośbą. I błagasz, przepraszasz, prosisz, mówisz, że ci przykro, pragniesz przebaczenia. I może tym razem będzie inaczej. Jednak nadal jest tak samo. Nie ma nikogo, kto by sprawił ci ulgę. Nikt nie jest po twojej stronie.

Zapalam świeczkę dla siebie, szepczę do nikogo.

Do kogoś.

Kogokolwiek.

Jeśli jesteś gdzieś tu.

Proszę powiedz, że też czujesz ten ogień.

To już piąty dzień naszych poszukiwań i nadal nic.

Każdej nocy dowodzę oddziałem, w ciszy maszerując po tej chłodnej, zimowej przestrzeni.

Szukamy ukrytych przejść, zakamuflowanych włazów – jakiegokolwiek przesłanki, że tu, pod naszymi stopami, może być inny świat.

I każdej nocy wracamy do bazy z niczym.

Daremność ostatnich dni otoczyła mnie, przytłumiając moje zmysły, i wprowadzając mnie w pewien rodzaj ośpienia, od którego nie jestem w stanie się uwolnić. Codziennie budzę się poszukując rozwiązania tych kłopotów, w które się wplątałem, jednak nie mam pojęcia jak to naprawić.

Jeśli ona tam jest, mój ojciec ją znajdzie. I zabije.

Tylko po to, by dać mi nauczkę.

Mam tylko nadzieję znaleźć ją pierwszy. Może mógłbym ją ukryć. Albo kazać uciekać. Lub udać, że już nie żyje. A może przekonałbym go, że jest inna, lepsza niż inni; że jest warta, aby pozostawić ją przy życiu.

Brzmieć jak żałosny, zdesperowany debil.

Znów jestem dzieckiem, ukrywającym się w ciemnych kątach, modlącym się, żeby mnie nie znalazł. Mającym nadzieję, że będzie dziś w dobrym nastroju. Że wszystko będzie w porządku. Że może moja mama tym razem nie będzie płakać..

Jak szybko mogę powrócić do tamtej wersji siebie w jego obecności.

Staję się odrętwiały.

Wykonuję podstawowe czynności jak robot; wymaga to niewielkiego wysiłku. Przemieszczenie się jest dość proste. Jedzenie jest czymś, do czego jestem przyzwyczajony.

Nie mogę przestać czytać jej dziennika.

Moje serce naprawdę boli, kiedy to robię, ale nie potrafię przestać. Czuję się jakbym próbował się przebić przez niewidzialny mur, jakby moja twarz była zrobiona z plastiku i nie mogę oddychać, patrzeć, słyszeć, jednak serce dudni mi w uszach.

Chciałem tylko kilku podstawowych rzeczy w moim życiu.

O nic nikogo nie prosiłem.

A jednak teraz proszę o drugą szansę. O możliwość zobaczenia jej ponownie. Jednak, jeśli nie znajdę sposobu na powstrzymanie mojego ojca, te słowa z jej dziennika będą jedyną rzeczą, która mi po niej pozostanie.

Te akapity i zdania. Litera.

Mam obsesję. Noszę jej dziennik wszędzie, spędzam każdą wolną chwilę, próbując rozszyfrować słowa, nabazgrane na marginesach oraz domyślić się kolejności zdań, czytając jej historie.

Zauważyłem, że brakuje ostatniej strony. Została wyrwana.

Zastanawiam się dlaczego. Przeglądałem dziennik setki razy, szukając tej strony, jednak nie znalazłem. I jakoś czuję się oszukany, wiedząc, że jest fragment, którego nie przeczytałem. To nawet nie jest mój dziennik; to nie moja sprawa, jednak czytałem jej słowa tak wiele razy, że czuję, jakby były moje. Mogę praktycznie wyrecytować je z pamięci. Czuję, że znam ją bardzo dokładnie, nawet intymnie.

To dziwne uczucie, znać jej myśli, bez możliwości zobaczenia jej. Czuję, jakby tu była, tu przede mną. Czuję się bezpieczniejszy, od kiedy towarzyszą mi myśli o niej; witam je z radością. Czuję się rozumiany.

Minęło już tak wiele dni, że zapominam o tym, że ona jest tą, która wystrzeliła kulę w kierunku mego ramienia.

Prawie zapomniałem, że ciągle mnie nienawidzi, chociaż ja zupełnie straciłem dla niej głowę.

I naprawdę upadłem.

Mocno.

Uderzam u ziemię. Nigdy w moim życiu nie czułem czegoś takiego. Takiego jak to.

Czułem już wstyd i strach, słabość i siłę. Znam przerażenie i obojętność, nienawiść i niesmak. Widziałem takie rzeczy, których nikt nie powinien oglądać.

Ale jeszcze nigdy nie czułem czegoś tak przerażającego i okropnego. To obezwładniające uczucie. Czuję się okaleczony . Zdesperowany i wyrwany spod kontroli. I to uczucie jest coraz silniejsze. Każdego dnia czuję się chory. Pusty i zboląły.

Miłość jest bezdusznym draniem.

Staję się obłąkany.

Upadam na łóżko, w pełni ubrany. Płaszcz, buty, rękawice. Jestem zbyt zmęczony, by je zdjąć. Przez te nocne patrole mam mało czasu na sen. Czuję się jakbym żył na ciągłym wyczerpaniu.

Moje głową uderza o poduszkę. Mrugam raz. Dwa razy.

I tracę przytomność.

Tłumaczenie: gienio.zych

Korekta: MoNiQ

Rozdział 22

- Nie – słyszę swój głos. – Nie powinno cię tu być.

Siada na moim łóżku. Odchyła się do tyłu, opierając na łokciach, nogi ma wyciągnięte przed siebie, skrzyżowane w kostkach. I nawet kiedy część mnie rozumie, że to musi być sen, inna, dominująca część nie chce tego zaakceptować. Część mnie chce uwierzyć, że ona naprawdę tu jest, zaledwie kilka centymetrów ode mnie, ubrana w szorty, obcisłą czarną koszulkę, która kończy się na udach. Ale wszystko w niej jest inne, dziwnie żywe; kolory nie takie jak zwykle. Usta są pełniejsze, o głębszym, różowym odcieniu; oczy wyglądają na większe, ciemniejsze. Ma na sobie buty, chociaż nigdy wcześniej ich nie nosiła. A najdziwniejsze jest to, że się do mnie uśmiecha.

- Hej - szepcze.

Zaledwie jedno słowo, a moje serce już przyspiesza. Podchodzę do niej powoli, potykając się i prawie roztrzaskując głowę o zagłówek łóżka, kiedy zdaję sobie sprawę, że moje ramie jest już zdrowe. Spoglądam na siebie. Moje ramiona w pełni funkcjonują. Mam na sobie tylko białą koszulkę i bieliznę.

W jednej chwili zmienia pozycję i opierając się na kolanach przysuwa się do mnie. Wspina mi się na kolana. Siada na mnie okrakiem, obejmując w talii. Oddycham zbyt szybko.

Jest usta są tuż przy moim uchu. Słowa, które wypowiada są miękkie. – Pocałuj mnie – mówi.

- Julio.

- Przebyłam długą drogę, żeby się tu dostać. – Ciągłe uśmiecha się do mnie. To rzadki uśmiech, taki, którego nigdy wcześniej mi nie dała. Ale w jakiś sposób w tej chwili jest moja. Jest moja, jest idealna i pragnie mnie, a ja nie zamierzam z tym walczyć.

Nie chcę z tym walczyć.

Jej dłonie szarpią za moją koszulkę i zdejmują mi ją przez głowę. Upada na podłogę. Pochyla się do przodu i całuje moją szyję, tylko raz, powoli. Zamykam oczy.

Nie ma na świecie takich słów, które mogłyby opisać, co czuję.

Czuję, jak przesuwają dłonie w dół mojej klatki piersiowej, brzucha; palce przesuwają się wzdłuż krawędzi mojej bielizny. Jej włosy opadają do przodu, dotykając mojej skóry i muszę zacisnąć pięści, żeby nie przyszpilić jej do łóżka.

Czuję każdy nerw w moim ciele. Nigdy w życiu nie czułem się tak pełen życia i zdesperowany jednocześnie. Jestem pewien, że jeżeli mogłaby usłyszeć, co myślę w tej chwili, uciekłaby i nigdy nie wróciła.

Ponieważ chcę jej.

W tej chwili.

Tutaj.

Nie chcę mieć niczego pomiędzy nami.

Chcę zdjąć jej ubranie, zapalić światło i rozpocząć poznawanie jej. Chcę uwolnić ją z tej sukni i spędzić cały czas na poznawaniu każdego jej centymetra. Nie mogę rozładować mojej potrzeby tylko patrząc; znając ją i jej cechy szczególne: nachylenie nosa, krzywiznę jej ust, linię szczęki. Chcę przebiec palcami przez miękką skórę jej szyi, opuszczając je coraz niżej. Chcę czuć jej ciężar jej ciała, dociskany do mnie, owinięty wokół.

Nie pamiętam przyczyny, dlaczego to nie może być prawda. Nie mogę skupić się na niczym, jedynie na fakcie, że siedzi na moich kolanach, dotykając mojej klatki piersiowej, patrząc mi w oczy, jakby naprawdę mogła mnie kochać.

Zastanawiam się, czy rzeczywiście umarłem.

Ale kiedy tylko pochylam się, ona odchyła się do tyłu, uśmiechając się i nie spuszczając ze mnie wzroku. – Nie martw się – szepcze – To już prawie koniec.

Jej słowa brzmią zbyt dziwnie, znajomo. – Co masz na myśli?

- Jeszcze tylko chwila i odejdę.

- Nie,- mrugam szybko, sięgając po nią. – Nie, nie odchodź... gdzie chcesz iść...

- Wszystko będzie dobrze – mówi – Obiecuję.

- Nie...

Ale teraz już trzyma pistolet.

I celuje mi prosto w serce.

Rozdział 23

Te litery to wszystko, co mi pozostało.

26 przyjaciół, którym mogę opowiedzieć moją historię.*

*26 liter to wszystko, czego mi potrzeba. Mogę zszyć je wszystkie razem, by stworzyć zbiorniki wodne i ekosystemy. Mogę dopasować je do siebie tak, by stworzyć planety i układy słoneczne. Mogę użyć liter by zbudować drapacze chmur i metropolie**, zaludnione przez ludzi, miejsca, rzeczy i pomysły, które są bardziej realne, niż te 4 ściany.*

Nie potrzebuje niczego, poza literami, by żyć. Bez nich nie mogę istnieć.

Ponieważ te słowa, które piszę są jedynym dowodem, że nadal żyję.

Dzisiejszy ranek jest szczególnie chłodny.

Zasugerowałem, żebyśmy dzisiaj w ciągu dnia zrobili mały obchód po związkach po to, żeby przekonać się, czy przypadkiem któryś z cywilów nie wygląda podejrzenia, czy nie na miejscu. Zaczynam się zastanawiać, czy Kent, Kishimoto i wszyscy inni w sekrecie żyją wśród ludzi. Muszą przecież mieć jakieś źródło żywności i wody – coś, co wiąże ich ze społeczeństwem; wątpię, że uprawiają rolę pod ziemią – nic im by tam nie urosło. Ale oczywiście, to tylko moje założenia. Mogą mieć osobę, która może stwarzać żywność z powietrza.

* Mówiąc o liczbie 26, Julia ma na myśli litery alfabetu. W angielskim alfabecie jest ich właśnie 26/ Geniek

** Duże miasto, zamieszkane przez wielu ludzi.

Szybko oddelegowałem moich ludzi; nakazałem im, aby rozproszyli się i niczym się nie wyróżniali. Ich praca polega na obserwowaniu dziś każdego i zgłoszeniu swoich wniosków bezpośrednio do mnie.

Kiedy już ich nie ma, skręcam w lewo, by zostać sam na sam z moimi myślami. To nie jest zbyt bezpieczne.

Mój Boże, ona wydawała się taka prawdziwa w moim śnie.

Zamykam oczy, przeciągam dłonią po twarzy; moje palce dotykają moich ust. Mogę ją poczuć. Naprawdę ją czuję. Samo myślenie o tym sprawia, że moje serce bije szybciej. Nie wiem, co zrobię, jeżeli wciąż będę mieć takie intensywne sny o niej. Nie będę w stanie prawidłowo funkcjonować.

Biorę głęboki, uspokajający oddech i skupiam się. Pozwalam oczom wędrować samoczynnie. Nie mogę sobie pomóc. Ale mogę rozproszyc swe myśli obserwując dzieci biegające wokół.

Wydają się takie wolne i bez troskie. W jakiś dziwny sposób ta myśl sprawia, że robi mi się smutno, z powodu tego, że są w stanie znaleźć szczęście w swoim życiu. Nie mają pojęcia, po zostało im odebrane, jaki świat był kiedyś.

Coś ociera się o moje nogi.

Słyszę dziwny rodzaj oddechu, a raczej dyszenia. Odwracam się.

To pies.

Zmęczony, głodny pies, tak chudy i kruchy, że wygląda, jakby mógł zostać porwany przez wiatr. Ale gapi się na mnie. Bez strachu. Z otwartą paszczą. Wywieszonym językiem.

Mam ochotę zaśmiać się głośno.

Rozglądam się szybko wokół i biorę psa na rękę. Nie potrzebuje dawać mojemu ojcu więcej powodów, do wykastrowania mnie, a nie wierzę, że żołnierze, gdy to zobaczą, nie zgłoszą mu tego.

Że chciałem pobawić się z psem.

Mogę już w tej chwili usłyszeć słowa, które ojciec powiedziałby do mnie.

Przynoszę stwora do przed momentem zwolnionej jednostki mieszkalnej – właśnie widziałem wszystkie trzy rodziny, mieszkające tam, jak udały się do pracy – gęsiego jedno za drugim. Pies wydaje się wystarczająco mądry, by wiedzieć, że teraz nie jest pora na szczekanie.

Zdejmuję rękawicę i sięgam do kieszeni po kawałek placka, który zabrałem podczas dzisiejszego śniadania. Nie miałem dziś czasu na jedzenie. I chociaż nie mam zielonego pojęcia, co jedzą psy, to oferuję mu te ciasto.

Pies praktycznie odgryza mi rękę.

Pochłonał ciasto w zaledwie dwa kęsy i zaczął lizać moje palce, opierając przednie nogi na mojej piersi. Nie mogę kontrolować tego niewymuszonego śmiechu, który ucieka z moich ust. Nie chcę tego. Nie śmiałem się w ten sposób od bardzo dawna. Nie mogę mu pomóc, ale zdumiewa mnie to, że takie małe, skromne zwierzęta mają władzę nad nami; naprawdę łatwo przełamują naszą obronę.

Przebiegam dłonią po jego obskurnym futrze, czując wystające żebra. Ale psu nie przeszkadza jego zagłodzony stan, przynajmniej teraz. Macha ogonem, ociera się o mnie i spogląda w oczy. Zaczynam żałować, że nie wrzuciłem wszystkich ciastek ze śniadania do kieszeni.

Coś mnie zaskakuje.

Słyszę westchnienie.

I spinam się.

Podskakuję i zaczynam szukać źródła dźwięku. Słyszałem go w pobliżu. Ktoś mnie widział. Ktoś...

Obywatelka. Błyskawicznie się obraca, jej ciało uderza w pobliską ścianę.

- Hej! – krzyczę. – Ty, tutaj...

Zatrzymuje się. Patrzy na mnie.

Prawie upadam.

Julia.

Wpatruje się we mnie. To naprawdę ona, wpatruje się we mnie, jej oczy są szeroko otwarte i spanikowane.

Moje nogi są nagle jak zrobione z ołowiu. Zamurowało mnie, nie mogę stworzyć nawet słowa. Nawet nie wiem, od czego zacząć.

Jest tak wiele rzeczy, które chce jej powiedzieć, a których nigdy nie powiedziałem. Jestem po prostu szczęśliwy, że ją widzę – Mój Boże.

Ulżyło mi...

Zniknęła.

Obracam się oszalały, zastanawiając się, czy naprawdę zaczynam tracić rozum. Moje oczy lądują na małym psie, ciągle stojącym tu, czekającym na mnie, a ja po prostu patrzę na niego, oniemiały, zastanawiając się, co do cholery się stało. Wciąż patrzę w miejsce, w którym wydawało mi się, że ją widziałem, zbyt oniemiały, zbyt przerażony i zły na siebie, że mam ochotę uderzać głową w ścianę.

Co się ze mną dzieje.

I jeszcze jeden dodatek o **Warnerze.**

Logowanie: Dzień 1.

Ona w tej chwili śpi w moim łóżku.

W końcu dałem jej doskonały powód do użycia umiejętności, jednak zaraz potem zemdląca. Małe, wątłe ciało - muszę namówić ją do jedzenia więcej - po prostu upadło w moich ramionach. Widziałem w swoim dziewiętnastoletnim życiu wiele przerażonych osób - emocja ta występowała na twarzach moich umierających wrogów, moich ludzi, a nawet na mojej. Ale ten rodzaj przerażenia i paraliżującego strachu, które ukazały się na jej twarzy były niezwykle niespodziewane.

Jenkins, tak, spodziewałem się, że może być trochę zaniepokojony. Ale dziewczyna. Niepoczytalność to emocja, którą, w tym momencie, jedynie widziałem na jej twarzy.

Wprawia mnie w zakłopotanie.

Każdy raport, który o niej czytałem - każde nagranie, sprawozdanie, plik mówiący o jej incydentach - wszystkie twierdzą, że jest niepoczytalna, cierpi na urojenia. Ale to nieprawda. Ona zdaje się nie rozumieć zakresu swoich umiejętności, nie może zobaczyć tego nieograniczonego potencjału, który w niej tkwi; wydaje się nie być tym w ogóle zainteresowana. Nie jest taka, jak ją opisują. Myślałem, że pozyskałem chętnego żołnierza - kogoś, kto pragnie wyzwolenia siebie - i byłem w ogromnym błędzie. Zrobienie z niej tego będzie o wiele trudniejsze.

Trzeba też zauważyć, że zdjęcia, które znalazłem w jej dokumentacji medycznej są śmieszne. Mają w sobie tak mało prawdy, że można je uznać za komiczne. Jest przestraszona, złamana, tak. Ale jest także zła - i oszołamiająco piękna. Jestem pewien, że w całym moim życiu, nie widziałem tak pięknej istoty. To było naprawdę

niespodziewane, ponieważ wcześniej chciałem delikatnie zrazić ją do siebie. Niestety jednak, nie tylko jej piękno było uderzające - te niezwykle niebiesko-zielone oczy - zauważyłem piękno jej wnętrza, chociaż mówiąc to, obawiam się, że może to być kłamstwem. Nie jestem jeszcze do końca przekonany, czy to nie jest po prostu cwana fasada, zaprojektowana, aby zmylić swoich wrogów (w co wątpię), jednak nie mogę ryzykować.

Zdecydowałem, że w żadnym wypadku, nie może mieć możliwości do rozmowy z moimi ludźmi. Byli wyizolowani przez zbyt długi czas; piękny uśmiech, pochodzący od cudownej dziewczyny, zawładnię nawet najlepszymi z nich. A to jest właśnie przyczyna, dla czego zdecydowałem się na incydent z Jenkinsem, pokazując go publicznie. Potrzebowałem pewności, że ci mężczyźni zrozumieją, co się może stać; nie mogę pozwolić im myśleć o niej, jako cichej, wrażliwej dziewczynie. Nie chcę, żeby ją nękali, podczas jej pobytu tutaj. Jestem pewien, że będzie dla niej bezpieczniej, jeśli pomyślą, że jest dzikim, niekontrolowanym potworem. To lepsze wyjście. Nie sądzę, żeby posłuchała mnie, gdybym wydał jej prostą instrukcję, by była niemiła dla żołnierzy.

Jest trochę opóźniona (patrz przypis^{***})

Jest bardzo upartym stworzeniem.

Walczy ze mną w sprawie sukienek i butów, nie chce przyjmować jedzenia, jak jakiś rozdrażniony dzieciak. Nie jest zadowolona, gdy widzi przepych wystroju i nie wydaje się cieszyć tym, że ma prawdziwe łóżko do spania. To absurd. Kto, jak nie dziecko, będzie walczyć o jedzenie i stroje? Co za racjonalna istota odmawia przyjęcia ciepłego posiłku i szafy pełnej ubrań? Staje się dla mnie coraz bardziej oczywiste, że nie tylko nie wie jak walczyć o swoje, ale nie ma też pojęcia, czym jest walka o właściwe rzeczy.

*** tutaj jest dodany specjalny przypis, który brzmi "Opóźniona, to trochę za mocne słowo, jednak przyszło mi do głowy, że jednak trochę do niej pasuje. Ciężko jest uwierzyć w to, że nie miała żadnego doświadczenia z przeciwną płcią. To, potęgowane przez całe życie w izolacji i odosobnieniu, pozwala mi myśleć, że nie rozumie potęgi swojej urody. To jej słabość, której należy zaradzić, ona może wykorzystać ten atut. Musi w końcu zrozumieć i wykorzystać - każde narzędzie w swoim arsenale, którym może się posłużyć. Znajdę sposób, by jej w tym pomóc." - przypis autorki.

Żywność i ubrania to towary, które powinny być nabywane regularnie, niezbędne przedmioty. Ale ona nie raz już pokazała, że będzie nieszczęśliwa jedząc prawdziwe jedzenie, czy zmieniając strój, który nosiła przez prawie rok.

To nie jest umysł chorego psychicznie człowieka. To umysł złamanej dziewczyny, która myśli, że pokazuje swoją siłę, wykorzystując jedynie najbardziej podstawowe składniki do przetrwania: Żywność, która daje jej energię. Ubrania do ochrony ciała. Sen do odnowienia jej ducha. Nie myśli jak wojownik. Nie wie, jak wykorzystać okoliczności, by zdominować przeciwników. Gdyby myślała jak drapieżnik, mogłaby wyrwać się stąd - mogłaby użyć kolacji jako okazji do zabicia lub rozbicia tak wielu moich ludzi, jak to tylko możliwe. Nie siedziałyby wtedy przy stole pełnym jedzenia, odmawiając rozmowy, jedzenia, odpowiedzi na moje pytania, jakby była śmiertelnie obrażoną małą dziewczynką, która została zmuszona do zjedzenia warzyw i noszenia ślicznych sukienek na kolacji.

Jednym słowem, jest całkowicie nieszkodliwa.

Znam ją dopiero niecały dzień, więc mam nadzieję, że moje późniejsze obserwacje dowiodą, że wcześniejsze hipotezy były błędne, jednak to oczywiste, że ona nie ma pojęcia, do czego jest zdolna. Nie jest wcale świadoma swej mocy, że czuję się dezorientowany, nie mając pojęcia, jak mogło do tego dojść. Stanowi mniejsze zagrożenie dla społeczeństwa, niż para nożyczek zamkniętych w szufladzie. Jak jej rodzice mogli patrzeć na nią ze strachem? Jak mogli - dlaczego to zrobili - oddać ją władzom? Jak lekarze byli w stanie nie widzieć tego, że ona boi się siebie nawet bardziej, niż oni jej? Została skandalicznie skrzywdzona w swoim życiu. Błędnie oceniona. Maltretowana.

Została zamknięta i uznana za niepoczytalną bez powodu. Mogła zabić tego małego chłopca, ale nawet ja widzę, że to był najprawdopodobniej wypadek. Testowałem ją - dawałem jej szansę uwolnić swoją prawdziwą naturę, by siać terror, o który była oskarżana, a zamiast tego zaczęła na mnie krzyczeć, łzy spływały jej

po twarzy, patrząc na mnie z takim wyraźnym bólem, jak gdyby miała zaraz umrzeć

Jestem naprawdę zaskoczony taką reakcją.

Zdziwiony tym, że moje dłonie trzęsą się trochę, kiedy to piszę, tym, że czuję ślepą złość, chcąc upuścić trochę swojego gniewu, wiedząc, że to było wielką niesprawiedliwością w stosunku do niej. Jest taka malutka. Taka niewinna. Ale widzę krzywdę, ból, który znajduje się tuż pod powierzchnią jej skóry, ten jej zaciekły opór, to wszystko daje mi nadzieję. Jestem pewien, że pewnego dnia uda mi się wyprowadzić ją z równowagi. Mogę jej pomóc. Może być kimś więcej, niż tym, czym była przez cały ten czas. Lata nadużycia, zaniedbania i bezpodstawnego okrucieństwa stworzyły z niej skrytą dziewczynę, jednak mogę próbować naprawić te szkody. Będzie z nią więcej pracy, niż się spodziewałem, jednak myślę, że będzie warto. Ma naprawdę duży potencjał - ogromną, niezwykłą moc, której jest nieświadoma - a ja nauczę ją z niej korzystać. Została skrzywdzona przez świat, więc bez wątpienia czuje złość (i to będzie emocja, którą będę starał się w niej wywołać), która będzie paliwem, jakiego użyje, by móc wrócić do walki, by uzyskać satysfakcję z zemsty. Będzie idealną osobą do moich planów. Wiem to.

Jednak mam jeszcze dużo do zrobienia